

# WIAS

tygodnik społeczno-literacki

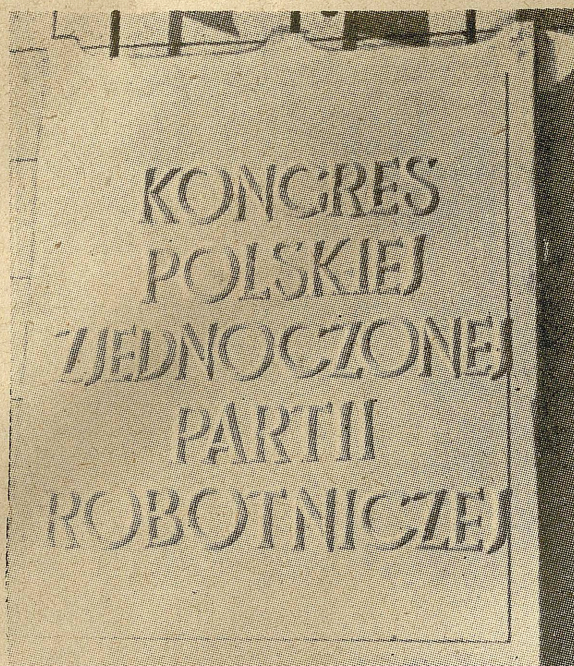
W NUMERZE

S. IGNAR — Jedynie słuszną drogą wsi  
L. SOBIEJAJSKI — Mijamy „rogatki”  
Z. WASILEWSKI — Odkłamana legenda  
BOŻENA GRABOWSKA — Wiersze E. MĄDROWA — Sprawa młockarni  
S. MARCZAK-OBORSKI — Sztuki Radzieckie po polsku. R. FUR — Teoria wyzwolenia

Rok VI

Warszawa, dn. 11 grudnia 1949 r.

Nr 50 (229)



1948

WŁADYSŁAW KOWALSKI

## W SOJUSZU NASZA SIŁA TWORCZA\*)

I  
Burżuazja i obszarnictwo, posiadając do swej dyspozycji władzę, policję, wojsko, więzienie, pieniądze, prasę i pomoc bogatych chłopów, stale rozbijały ruch ludowy po to, aby go osłabić, aby sprowdzać go na ideologiczne manowce i w ten sposób przedłużać swoje panowanie. Burżuazja nie cofała się przed żadnym kłamstwem, przed żadnym oszczerstwem, które rzucała na radykalny ruch ludowy, aby go zołdżyć wobec nieświadomości części mas chłopskich. Tym nieświadomym masom chłopskim starano się przedstawić radykalny ruch ludowy jako ruch rzekomo wrogi dla ludu i dla państwa, jako burżuazja, który rzekomo chce zniszczyć wszystko, a nie zbudować niczego.

Do pomocy burżuazji i obszarnictwu stała się reakcyjna część kleru, pospasyła się na radykalny ruch ludowy kławy biskupie i księża. A gdy mimo przesładowań, mimo terroru, gwałtu i kław księży, radykalny ruch ludowy stale się rozwijał, burżuazja i obszarnictwo pomyśleli o innych metodach walki z ruchem robotniczym i z radykalnym ruchem chłopskim, pomyśleli o metodach opanowania ruchu mas pracujących od wewnątrz przez zawiązanie kierownictwa partii robotniczych i kierownictwem ruchu ludowego. Długo i mozolnie sączone jad w szeregi robotnicze i chłopskie, nasyłano swoich ludzi do kierownictwa ruchu robotniczego i chłopskiego, wytrwale pracowano nad zdemoralizowaniem przywódców, wypaczeniem ideologicznym, aż wreszcie i w ruchu robotniczym i chłopskim zebrano tyle sił, aby móc działać, rozkładać i dalej demoralizować.

Pierwszego rozbicia ruchu ludowego w Małopolsce dokonali bogaci chłopcy pod kierownictwem endecków. Bogaci chłopcy utworzyli po rozłamie stronnictwo „Piast” i objęli kierownictwo nad tym stronnictwem. Nadając temu stronnictwu kierunek prawicowy, bogaci chłopcy zaczęli uprawiać politykę współpracy z wrogami pracujących mas chłopskich — obszarnikami i bruździejami.

Po rozłamie, do kierownictwa „Piasta” dopuszczono również przedstawicieli wielkich przemysłowców i obszarników. Długosza, hrabiego Reya i innych. W ten sposób kierownictwo ruchu ludowego w Małopolsce zostało wydarte masom ludowym. Piastowcy przy wyborach do Sejmu zbiegli głośno chłopskich bezrolnych, małorolnych i średnicolnych, ale interesów tych mas nie reprezentowali i nie broniłi, reprezentowali natomiast interesy nielicznej grupy bogatych chłopów czyli kapitalistów wiejskich, którzy dążyli do wspólnego z obszarnictwem i burżuazją sprawowania rządów, co urzeczywistniłi po wyzwoleniu Polski. Rozszerzając swoją działalność na całą Polskę, utworzyli w latach 1923 i 1925 oślawiony rząd Chjeno-Piasta. Stronnictwo to, kierowane przez bogatych chłopów, do końca dotrzymało wierności endeckom.

Jeśli chodzi o Kongresówkę, to tu ruch zaraniarski, który rekrutował się z najbardziej radykalnych

i postępowych chłopów, ruch który wychował wielu rewolucyjnych działaczy, otrzymał nad sobą patronat Piłsudskiego, który udawał socjalistę. Zorganizowane z zaraniarzy w okresie pierwszej wojny światowej stronnictwo „Wyzwolenie” otrzymało od Piłsudskiego przywódce w osobie Stanisława Thugutta, który nawet niechętnie szedł do „Wyzwolenia”, gdyż uważał masy chłopskie za niebezpieczne dla ustroju kapitalistycznego, był przeciwny organizowaniu chłopów w silne stronnictwo, obawiając się, że stronnictwo takie może się przerodzić w organizację rewolucyjną. Marzeniem Thugutta było trzymanie chłopów pod hegemonią burżuazyjnej inteligencji oraz dromo-

nej burżuazji miejskiej, która miałaby kierownictwo partii w swoich rękach. Idealnym więc Thugutta było takie stronnictwo, które trzymałoby chłopów mocno w ryzach i nie pozwoliłoby im na rewolucyjne poczynania. Przysięcie przez Thugutta pod naciskiem Piłsudskiego stanowiska przywódcy „Wyzwolenia” miało ten skutek, że ruch ludowy na terenie Królestwa Kongresowego od razu po odzyskaniu niepodległości w latach 1918 — 19 dostał spory zastrzyk elementu inteligentno-burżuazyjnego, zwłaszcza piłsudczyków. W ten sposób radykalizm ruchu ludowego zaraniarsko-wyzwoleniowego u góry sparaliżowany został bardzo szybko. Thugutt z

czasem zerwał z piłsudczyzną, ale paraliż, jaki wprowadził do „Wyzwolenia” zaraz na wstępie niepodległości Polski w latach 1918 — 1919 i następnych zaciążył na tym stronnictwie, a w końcu zdeprawował i rozłożył je zupełnie.

Tak więc, jak widzimy, burżuazja endecka i ukryte agenty innego odłamu burżuazji, piłsudczyzna, dopomogły do opanowania kierownictwa ruchu ludowego przez burżuazyjną inteligencję i kapitalistów wiejskich tj. bogatych chłopów, których interesy zbiegały się z interesami całego obozu burżuazyjnego. Warstwa bogatych chłopów, jak i cały oboz kapitalistyczny, obawiając się rewolucji, stała się tym hamulec dla pracu-

jących mas chłopskich w ich walce o zniesienie krzywdy, wyzwisku, w walce z poniżaniem i poniewieraniem godności ludzkiej, w walce o obalenie rządów burżuazyjnych i utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego.

Jak zatem widzimy hamulec dla powstrzymania rewolucyjnych poczynąć pracujących mas chłopskich znalazł się i w łonie samej wsi. Opanowawszy kierownictwo ruchu ludowego u góry, kapitaliści wiejscy, bogaci chłopcy coraz bardziej spychali ruch ludowy na drogę konszachtów i ugody z obszarnictwem i burżuazją miejską. Zaczęto poszukiwać dróg i metod sprowdzenia mas chłopskich na ideologiczne bezdroża. Wymyślało

się rzekomo nowe, agrarystyczne teorie, okłamywało się pracujące masy chłopskie możliwością poprawy ich doli w systemie kapitalistycznym, ludzono ciągłymi obietnicami reformy rolnej, wmawiało się tym masom rzekomo różnice interesów między nimi a proletariatem miejskim.

Ubożym masom chłopskim, którym ledwie kartofli starczyło do jedzenia, którzy nie mieli się w co ubrać, masom przez burżuazję pokrzywdzonym, wyzyskiwanym i poniewieranym wpajano fałszywe pojęcia o rzekomej odmienności chłopskiej duszy, o tężyznie i tym podobne bzdury, aby przez wytworzenie fałszywych ambicji zająć umysły chłopów różnymi spekulacjami po to, by odwrócić uwagę mas chłopskich od niesprawiedliwości jaka je spotykała na każdym kroku ze strony burżuazji i jej organów rządowych.

Działając w kierunku stałego niszczenia sił chłopskich mas pracujących, elementy kapitalistyczne demoralizowały i rozbijały ruch ludowy, dzieląc go na wiele grup. Tym rozbiciem ruchu ludowego na wiele grup — burżuazja stworzyła nielada widowisko. Stronnictwa ludowe prowadziły pomiędzy sobą zażartą walkę. Postawie i działacze stronnictw ludowych ośmieszali się wzajemnie, kłócili się między sobą publicznie na wiecach i w sejmie.

Walka między wielu przywódcami ludowych stronnictw prowadzona była nie o idee, nie o wyzwolenie mas chłopskich, nie o obalenie burżuazji, lecz wyrastała ona z podszczepiania obozu burżuazyjnego dla skompromitowania w oczach mas ruchu ludowego i sejmu, celem utworzenia drogi do absolutnej władzy dyktatorskiej.

Zanik radykalnej ideologii w ruchu ludowym spowodowany okuczeniem jego kierownictwa doprowadził do ślepoty politycznej wielu uczciwych przedtem posłów chłopskich i działaczy ludowych, którzy nie dostrzegali w ruchu ludowym działalności wroga i wypaczania w tym ruchu idei walki o nową ludową Polskę, o rząd robotniczo-chłopski, który jedynie mógł ludowi pomóc w jego ciężkiej doli. Ale rząd ten powstać mógł tylko w wyniku rewolucyjnego obalenia dyktatury burżuazji przez masy pracujące pod przewodem dojrzałej politycznie klasy robotniczej, która rozumiała, że bez obalenia panowania burżuazji i bez utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego nie można znieść wyzysku i nie można poprawić bytu mas pracujących.

Jak dalece wieś już w latach 1925 — 26 podmiłowana była buntem, świadczy o tym niebawymie szybki rozwój Niezależnej Partii Chłopskiej, partii, która miała odwagę wejść na drogę jednolitego frontu z Komunistyczną Partią Polski celem wspólnej walki o obalenie rządu.

(Dokończenie na str. 2)

\*) Fragmenty z referatu, wygłoszonego przez Wł. Kowalskiego (Przewodniczącego CK. Jedności Ruchu Ludowego) na Kongresie Zjednoczeniowym dn. 27.XI.49 r.



F. Kowarski — Proletariatem

1949

KRZYSZTOF SŁAWIŃSKI

## Drogowskaz braterstwa

I.  
„Historyczne doświadczenia rewolucyjnego polskiego proletariatu są w całym swym przebiegu potwierdzeniem słuszności, prawdziwości i głębokości nauki marksizmu-leninizmu. Bez poznania zasad marksizmu-leninizmu, bez umiejętności ich zastosowania w konkretnej sytuacji nie można rozwiązać prawidłowo tych podstawowych zadań, które wysuwa przebieg walki klasowej i proces formowania nowego ustroju społecznego. Odstępstwa od zasad marksizmu-leninizmu zawsze osłabiały siły partii rewolucyjnej, przynosiły ruchowi robotniczemu poważne szkody, opóźniały zwycięstwo proletariatu” (Z referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR).

Nie może istnieć partia robotnicza — zdecydowanie rewolucyjna — i nie może istnieć ruch rewolucyjny — konsekwentnie proletariacki i konsekwentnie socjalistyczny — bez teorii marksizmu-leninizmu, odstępujący od zasadniczych postulatów i dyrektyw naukowego socjalizmu. Tego dowodzi historia rewolucyjnej walki proletariatu wszystkich krajów i wielki przykład budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim.

Jeśli burżuazja chciała rozbici, zdemoralizować, skostnienić wewnętrznie ruch robotniczy — przypuszczała zawsze pierwsze ataki na marksizm-leninizm, starała się go zrewidować, wypaczyć, wszyć w ten i idee sprzeczne z jego zasadniczymi założeniami. Niekiedy wytrącała zeń koncepcję walki klasowej, kiedy indziej łączyła z neokantyzmem lub machizmem, czasem ubierała w toge pseudokademijskiej powagi i dostojności (począwszy od równocześnie klasowego, politycznego ostrza), to znów pozbawiała go zupełnie charakteru naukowego. Przeciwno tym zakusom, w obronie czystości klasowej i ideologicznej naukowego socjalizmu zdecydowanie i bezkompromisowo walczyli w przeciagu całej swej

działalności rewolucyjnej wielcy nauczyciele i wychowawcy klasy robotniczej — Marks, Engels, Lenin i Stalin. Gdy walka o czystość klasową marksizmu-leninizmu — stanowiła podstawę samodzielnosci klasowej proletariatu i jego przywódczej roli w rewolucji antyburżuazyjnej. Jest niezbędną przesłanką zwycięstwa dyktatury proletariatu, socjalizmu i mas pracujących. Myśl Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina legła u podstaw ideologii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stała się jej niezłomnym i trwałym fundamentem. „W walce o marksistowsko-leninowską ideologię i w akcji oczyszczenia szeregów partyjnych z elementów obcych i przypadkowych dojrzało ostateczne zwycięstwo obu partii...” (z referatu B. Bieruta). W walce o dalsze pogłębienie idei marksizmu-leninizmu o marksistowsko-leninowskie wychowanie mas partyjnych i bezpartyjnych, o dalsze zwycięstwo marksizmu-leninizmu w Polsce — upłynął rok od czasu historycznego zjednoczenia ruchu robotniczego.

II

Na czym polega wielkość marksizmu? W czym tkwi jego zasadniczy sens historyczny? Na tym przede wszystkim, że jest jedyną teorią umożliwiającą naukowe badanie rozwoju społecznego, że dokonał gruntownej, klasowej — analizy historii społecznej i sprężyn wewnętrznych kapitalizmu, przewidywał jego rozwój poprzez kryzysy, wojny i niedzę mas pracujących, jego nieuniknione załamanie pod ciężarem własnych konfliktów i sprzeczności — i wreszcie pokazał grabarza, który będąc wyłaczającym twórcą wartości, kopał równocześnie grób dla ustroju i klasy, które go cieniły. „Główną rzeczą w nauce Marksa — pisał Lenin — jest wyjaśnienie światłowo-historycznej roli proletariatu, jako twórcy społeczeństwa socjalistycznego” (Lenin, — Marks, Engels, Marksizm, str. 65).

Te, historycznej miary myśli, Le-

nin rozwinął, pogłębił, przystosował do imperialistycznej fazy kapitalizmu, „kiedy sprzeczności kapitalizmu doszły do kulminacyjnego punktu, kiedy rewolucja proletariacka stała się sprawą bezpośredniej praktyki, kiedy dawny okres przygotowania do rewolucji dobiegł końca i przerosł w nowy okres bezpośredniego szturm na kapitalizm”. (Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 11). Leninowskim wkładem w marksizm była „teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności”. (tamże, str. 10). Dominującym zagadnieniem w marksizmie jest zagadnienie zwycięstwa proletariatu i budowa ustroju socjalistycznego. W konsekwencji marksizmu-leninizmu — to najbardziej skończona i harmonijna, najpełniejsza i najbardziej zdecydowana, jedynie proletariacka i socjalistyczna teoria i taktyka walki z burżuazją i kapitalizmem i budowy społeczeństwa socjalistycznego — jest to wielka nauka, która uczy budować na gruzach kapitalizmu świetny gmach społeczeństwa bez wyzyskiwanych i wyzyskiwanych, która pokazała wszystkim wyzyskiwanym i uciemiężonym ich wspólny cel walki — socjalizm, przyniosła wyzyskiwanym wielką ideę międzynarodowej solidarności — internacjonalizm, ogłosiła wszem wobec braterstwo wszystkich wyzyskiwanych i ciemiężonych, pod przywództwem proletariatu przeciwko wszystkim wyzyskiwaczom i ciemiężcom. „Wielka, historyczna zasługa Marksa i Engelsa wobec całego świata polega na tym, że wskazali oni proletariuszom wszystkich krajów ich rolę, ich zadania, ich misję: pierwsi muszą oni stanąć do walki rewolucyjnej przeciwko kapitalowi i w tej walce zjednoczyć wokół siebie wszystkich pracujących i wyzyskiwanych”. (Lenin — Marks, Engels, Marksizm, str. 57). Przeciwno burżuazyjnemu nacjonalizmowi i szowinizmowi, przeciwko nienawiści między narodami, którą głosi i realizuje burżuazja, prze-

ciwno imperialistycznej wojnie, którą bezustannie rodzi kapitalizm. Nacjonalizm, który propaguje burżuazja, dla zatarcia swoich oszustw i matactw klasowych, stanowi — jak wykazuje historia światowego ruchu robotniczego w ogóle i polskiego ruchu robotniczego w szczególności — niezmierną groźbę dla walki klasy robotniczej, jej sukcesów i zwycięstw. W jakichby się formach nie objawiał, jest zawsze maską, pod którą burżuazja wdziera się w szeregi proletariatu. „Co oznacza odchylenie w stronę nacjonalizmu... — zapytuje Stalin i odpowiada: — Odchylenie w stronę nacjonalizmu — to przystosowanie internacjonalistycznej polityki klasy robotniczej do nacjonalistycznej polityki burżuazji. Odchylenie w stronę nacjonalizmu odzwierciedla próby „własnej”, „narodowej” burżuazji podważenia ustroju radzieckiego i przywrócenia kapitalizmu”. (Zródłem jest zawsze „odstępstwo od leninowskiego internacjonalizmu”. (Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 228).

Oznacza ono — niekiedy w formie jawnej i otwartej, niekiedy ukrytej i obłudnej, ale zawsze — tendencję osłabienia walki proletariatu przeciwko burżuazji. Jest ono niebezpiecznym zamierzaniem osłabienia, zatarcia, zamazania antagonizmu między proletariatem, który przewodzi nieproletariackim masom pracującym, a burżuazją. Jest to w istocie wydanie nieproletariackich mas pracujących w ręce i na łup burżuazji. W imię złudnej solidarności narodowej, której nie ma i być nie może w okresie panowania kapitalizmu lub po obaleniu kapitalizmu, gdy burżuazja — tym bardziej drapieżna, gdyż odtrącona od władzy — szuka różnych sposobów i kłamstw, by osłabić, podważyć władzę ludową by odseparować zwycięską proletariacką i międzynarodową klasę robotniczą i następnie rzucić w objęcia imperializmu.

(dokończenie na str. 2)



**(Dokończenie ze str. 1-ej)**

dów burżuazji i obszarnictwa. Pościąg członków i prawników pism NPK. przewidywała wówczas tak „Wyzwolenie” jak i „Piasta”. Dziwnie jednak, że gdy się rozmawia na temat NPK, z działaczami którzy pozostali w „Wyzwoleniu” lub „Piście”, to można się od nich dowiedzieć ciekawej rzeczy, a mianowicie tego, że oni NPK nie dostrzegali. Natomiast dostrzegł się NPK. rząd sanacyjny, który pośpieszył te partie rozwiązać.

NPK działała krótko, ale przez ten krótki okres zapuściła szerokie korzenie w masach chłopskich, pogłębiła w masach chłopskich rewolucyjną świadomość walki z burżuazją o rząd robotniczo-chłopski. I ten płomień rewolucyjny po rozwiązaniu NPK na wsi nie wygasł, przejawiał się on potem w buntach chłopskich przed wojną i w Batach chłopskich podczas wojny. Przejawiał się on w „Wiciach”, w grupie „Woli Ludu”, a po wojnie w walce z mikołajczykowiskim P.S.L-em, z którym dawni enpchowcy walczyli w SL jak i w PPR, gdy po rozwiązaniu NPK, część działaczy chłopskich, enpchowców, wróciła do „Wyzwolenia”, część wstąpiła do KPP i ta część w okresie okupacji i po wojnie znalazła się w PPR.

Okres powstania NPK, to okres narastania sił rewolucji w miastach i na wsi. W tym to okresie narastania sił rewolucyjnych sanacyjni faszcyści wymyślili dodatkowe mamiłko, tak zwane czyste klasową politykę chłopską. To znaczy politykę rzekomo samodzielną, rzekomo czysto chłopską, wymierzoną rzekomo również przeciwko burżuazji, ale faktycznie tylko przeciwko robotnikom.

Godzi się zapytać: komu była potrzebna ta rzekomo klasowa odrębna polityka chłopska wtedy, gdy masy robotnicze w miastach oraz masy bezrolnych, małorolnych i średniorolnych chłopów podejmowały rewolucyjną walkę z burżuazją, gdy KPP i Niezależna Partia Chłopska organizowały te masy do rewolucji, gdy krzepł sojusz rewolucyjny mas chłopskich z rewolucyjnymi robotnikami, na czele z Komunistyczną Partią Polski oraz lewicą PPS? Odpowiedź jest prosta: polityka ta potrzebna była tylko burżuazji i bogatym chłopom. Chodziło o rozbięcie zacieśniającego się sojuszu robotniczo - chłopskiego, a więc o osłabienie sił rewolucji. Chodziło o przechwycenie nastrojów rewolucyjnych wśród chłopów i skierowanie tych nastrojów, gdzie się da przeciwko robotnikom, bądź też zepchnięcie ich na ślepe tory.

Ta haniebna działalność wroga klasowego, burżuazji i kulaków, prowadzona w ruchu ludowym przed wojną, zastosowana została również podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy to duża część przywódców ruchu ludowego grzebla dalej w bagnie współpracy z sanacyjno-endeczką delegaturą w kraju, słuchając rozkazów sanacyjno-endecznego rządu emigracyjnego, które mu patronował Mikołajczyk. Wreszcie, słuchając rozkazów szefa dwójki Pełczyńskiego i hrabiego Bora - Komorowskiego, jako dowódców AK, a więc ludzi, o których już dziś wiadomo, że działali w zmoście z Niemcami przeciwko Związkowi Radzieckiemu oraz przeciwko lewicy polskiej, prowadzącej zdecydowaną walkę z hitlerowskim okupantem. Magnaci polscy i burżuazja polska jeszcze raz dowiedli podczas ostatniej wojny, że ich kieszeń jest ważniejsza od Ojczyzny.

Niestety, część działaczy ludowych, zaplątana w stare i nowe sieci burżuazyjnej obłudy, nie umiała tego dostrzec. Trzeba było zwycięstwa Armii Czerwonej, trzeba było zwycięstwa lewicy polskiej, trzeba było rozgromienia burżuazyjnego obozu Mikołajczyka po wojnie, aby w tej zaplątanej w sidła burżuazyjne części uczuciowych działaczy ludowych nastąpiło oświecenie.

Z tego, co powiedziałem, widzimy, jak ciężką drogę miały masy pracujących chłopów, zdążające do swego zwycięstwa i wyzwolenia, do obalenia burżuazji i zdobycia władzy. Trzeba było łamać terror burżuazji, obalać rzucając przez te burżuazję oszczerstwa na radykalny, rewolucyjny ruch chłopski, trzeba było walczyć z klerem, który stał po stronie burżuazji, trzeba było prostować różnego rodzaju polityczne oszustwa burżuazji, trzeba było walczyć z niesumiennością polityczną, ze zbroczeniami ideologicznymi i ze zdradą własnych przywódców.

**II**

Na początku mojego referatu, omawiając walkę jaką burżuazja prowadziła z radykalnym ruchem ludowym, mówiłem o usiłowaniu tej burżuazji niedopuszczenia do porozumienia między chłopami i robotnikami oczywiście dlatego, że burżuazja doskonale zdawała sobie sprawę z groźby tego porozumienia. Klasa robotnicza nie mogłaby wprowadzić w życie swego postępowego programu bez poparcia milionów małorolnych i średniorolnych. Chłopi nie mogliby nigdy zwyciężyć sami.

Burżuazja wiedziała o tym i dlatego czyniła wszelkie wysiłki, aby do tego zbliżenia niepowieranych i wyzyskiwanych mas pracujących wsi i miast nie dopuścić. Jednakże, mimo wszelkich przeszkód, sojusz między jednym i drugim odłamem mas pracujących powstał, rósł i potężniał. I oto jako rezultat sojuszu robotniczo - chłopskiego mamy dzisiaj Polskę Ludową, a w tej Polsce mamy wspaniałe perspekty-

wy rozwojowe dla ludu pracującego miast i wsi.

Jednakże wróg i na tym froncie nie zrezygnował z walki, próbuje jeszcze siłą zamęt na froncie robotniczo - chłopskim. Dlatego zadaniem naszym jest i będzie stała czujność na rozbijającą propagandę wroga, stałe wzmacnianie naszego sojuszu z klasą robotniczą, pod której przewodem odnieśliśmy zwycięstwo nad naszym wspólnym wrogiem klasowym burżuazją, a dziś, pod przewodem klasy robotniczej, przy naszym czynnym współudziale tak wspaniale rozwija się w Polsce życie gospodarcze, kulturalne i oświatowe, że kole to w oczy naszych wrogów krajowych i obcych. Im mocniejszy będzie nasz sojusz z klasą robotniczą, tym szybszy, tym wspanialszy będzie rozwój Polski Ludowej.

**Drogowskaz braterstwa****(Dokończenie)**

„Doświadczenia historii ruchu robotniczego uczą nas — mówił prez. Bierut — że nacjonalizm jest niebezpiecznym, bo zamaskowanym wrogiem dążeń wyzwoleniczych ludu i narzędziem rozbijania zwartości i jedności klasy robotniczej. Nacjonalizm jest przeciwieństwem rzeczywistego i głębokiego patriotyzmu. Patriotyzm — to gorące, szczerze, pełne ofiarności uczucie społeczne, uczucie przywiązania do postępowych dzieł narodu, do jego kultury, do ziemi ojczystej, to duma z najlepszych jego tradycji, to poczucie odpowiedzialności za zaszczytny współudział ojczystego kraju w postępowych dziełach ludkości. Patriotyzm proletariacki — to rewolucyjna walka o lepszy i sprawiedliwszy ustroj społeczny, to gorąca troska o przodujący udział swego kraju w światowym ruchu rewolucyjnym... Patriotyzm proletariacki — to najgłębszy rewolucyjny internationalizm. Nie ma sprzeczności między patriotyzmem i internationalizmem. Przeciwnie, patriotyzm jest tylko wówczas szczerzy, prawdziwy i istotny, kiedy jest internationalistyczny. Nie można kochać szczerze i gorąco Ojczyznę, gdy się nie walczy o wolność i postęp ogólnoludzki. Nacjonalizm — to symbol ciasnoty, egoizmu i zdziwienia, to uczucie antyspołeczne, to — jak wykazało doświadczenie ostatnich lat — w ostatecznym rachunku rezygnacja z suwerenności, zaprzęgnięcie narodu”. (Z referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR).

Wedka nacjonalizmu zarzucona na zdradziecką klikę Tito, która zapominała o marksistowsko-leninowskiej zasadzie internationalizmu — dość szybko przerzuciła ją w szeregi podlegaczy wojennych. „Komuniści — pisze Marks w Manifestie Komunistycznym — tym tylko różnią się od pozostałych partii proletariackich, że z jednej strony w walkach toczonych przez proletariatusz różnych narodów podnoszą i wysuwają na czoło wspólne, niezależne od narodowości, interesy całego proletariatu, z drugiej zaś strony, — że na rozmaite schyłki rozwoju, przez które przechodzi walka pomiędzy proletariatem a burżuazją, reprezentują stale interesy ruchu jako całości”. (K. Marks, Manifest Komunistyczny, str. 52).

Nie znaczy to w żadnej mierze, jakoby marksizm-leninizm odnosił się obojętnie do sprawy narodowej. Prace Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina przeczą takiemu pogładowi w sposób najbardziej oczywisty. Sprawa czołowa w marksizmie-leninizmie jest jednak problem walki o władzę klasy robotniczej, obalenia kapitalizmu, o budowę społeczeństwa socjalistycznego. Sprawa narodowa jest częścią składową ogólnego zagadnienia władzy robotniczej.

Przeciwko marksizmowi - leninizmowi występują ci wszyscy oportuniści — od zdradzieckich przywódców II Międzynarodówki aż do Tito, którzy nie chcieli widzieć klasowych korzeni sprawy narodowej i starali się złączyć socjalizm, ponad głową rewolucyjnej walki klasy robotniczej, bezpośrednio z kwestią narodową. Zdradzali równocześnie i klasę robotniczą i nieproletariackie masy pracujące, które tylko proletariatusz może wyprowadzić z kapitalistycznego zła — a więc przeważającą większość narodu, naród w najcięższym tego słowa znaczeniu.

„Kto po doświadczeniach zarówno Europy jak i Azji — pisze o nieklasowej polityce i o nieklasowym socjalizmie, tego warto po prostu wśadzić do klatki i pokazać razem z jakimś kangurem australijskim”. (Lenin — Marks, Engels, Marksizm, str. 68).

Nie można być marksistą — nie będąc internationalistą. Nie można być marksistą — będąc nacjonalistą. Tego uczy historia ruchu robotniczego. Historyczna deklaracja rewolucyjnej klasy robotniczej, pierwszy dokument rewolucyjny nowoczesnego proletariatusza — kończy się pamiętnym wezwaniem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Hasło zakomunikowane światu przez Marksa i Engelsa jest wciąż żywe i aktualne. Wciąż i bezustannie przypomina wszystkim pracującym i uciesnionym o konieczności solidarności i braterskiej walki przeciwko wszystkim ciemiężcom i wyzyskiwcom.

Internationalizm stanowi jedną z kardynalnych podstaw marksizmu - leninizmu.

Będziemy czuwać nad poszerzaniem i pogłębianiem się wzajemnych kontaktów, będziemy strzec sojuszu robotniczo - chłopskiego jak oka w głowie, bo w tym sojuszu tkwi nasza twórcza siła, nasza lepsza przyszłość, przyszłość naszych dzieci oraz gwarancja naszej niepodległości. Sojusz ten jest również gwarancją, że wróg nie zdoła zepchnąć naszego Stronnictwa na polityczne manowce, jak to działo się przed wojną, gdy wróg sączył jad nienawiści przeciwko klasie robotniczej na wsi a chłopom w mieście, natomiast wpręgał ruch ludowy w rydwan polityki burżuazyjnej pod kierownictwem chłopskich kapitalistów.

Budujemy Polskę sprawiedliwoci społeczeństwa, chcemy, aby na ziemi naszej żaden człowiek nie mógł wyzyskiwać i poniżać drugiego

**III**

Hasło internationalizmu jest jedną z najbardziej żywotnych podstaw rewolucyjnego marksizmu. Ma swoją historię, przepojoną krwią milionów bojowników o wolność i socjalizm. Braterską krwią zrosiło je setki tysięcy Polaków, którzy podobnie jak Dąbrowski, Wróblewski, Dzierżyński, Świerczewski, złożyli życie na ołtarzu walki międzynarodowego proletariatusza lub jak Konstanty Rokossowski w szeregach Armii Radzieckiej walczyli o wolność społeczną i narodową Polski. Walczyli wszędzie tam, gdzie proletariatusz toczył walkę o władzę i socjalizm.

Poczucie łączności z międzynarodową walką proletariatusza i walka o wolność proletariatusza, wszędzie tam, gdzie tego wymaga chwila historyczna, obrona władzy proletariatusza wsiągnęła tam, gdzie została ona osiągnięta, chociażby za cenę życia, głęboka solidarność i braterstwo z międzynarodowym ruchem robotniczym — stanowią podstawowe kryterium internationalizmu.

Dziś najbardziej praktycznym kryterium internationalizmu jest stosunek wobec Związku Radzieckiego, wielkiego przywódcy mas uciśnionych całego świata i pierwszego budowniczego socjalizmu. Dziś internationalistą jest ten tylko, kto w pełni i bez wahań gotów jest do obrony ZSRR, kto bez wahań i okłagania się broni wielkiej sprawy socjalizmu, na czele której stoi Związek Radziecki, kto w pełni i całkowicie głosi i realizuje hasło braterskiego sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

**IV**

Zasady marksistowsko - leninowskiego internationalizmu legły u podstaw Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przywódczyni klasy robotniczej i mas pracujących narodu polskiego. W bezustannej i zdecydowanej walce z odchyleniem prawicowo - nacjonalistycznym — wzmacniała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza ideę solidarności międzynarodowej w łonie klasy robotniczej i mas pracujących. „...Podstawowym, naczelnym warunkiem wzrostu... świadomości politycznej jest wychowanie partii i wychowanie mas ludowych w duchu zrozumienia szczególnej wagi, jaką posiada łączność międzynarodowa mas pracujących na obecnym nowym etapie historycznym, etapie nowych agresywnych ataków imperializmu na ruch robotniczy, na kraje demokracji ludowej, na państwo socjalizmu — ZSRR. Historia polskiego ruchu robotniczego, historia rewolucyjnego nurtu, który przewodził temu ruchowi, wreszcie historia walk wyzwoleniczych naszego narodu — to przede wszystkim wyraz głębokiego poczucia więzi międzynarodowej w walce o wolność i postęp, które było znamięm rysem wszystkich największych naszych bojowników, najwybitniejszych postaci, najofiarniejszych przywódców ruchów wyzwoleniczych. Tradycje rewolucyjnego internationalizmu tkwiły głęboko w polskiej klasie robotniczej od zarania jej wspaniałej i bohaterkiej historii. Może właśnie dlatego z tym większym uporem przedstawiciele liberalnej ideologii szlachecko-burżuazyjnej usiłowali wcisnąć się do ruchu robotniczego, tworząc w nim swoisty nurt nacjonalistyczno-reformistyczny pod postacią prawnicowej PPS. Wyciągając właściwe nauki z historii i doświadczeń naszego ruchu, wiążąc te doświadczenia z analizą dzisiejszej sytuacji światowej — musimy z tym większą troską i bezwzględnością walczyć z przejawami tendencji i nastrojów nacjonalistycznych, jako szczególniej formy nacisku, za pomocą którego wróg klasowy będzie usiłował powstrzymać nasz rozwój, nasz postęp naprzód, nasze budownictwo socjalizmu”. (Z referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR).

Rozgromienie prawnicowo - nacjonalistycznej grupy w łonie PZPR, pogłębienie przyjaźni i braterstwa ze Związkiem Radzieckim, pogłębienie braterskiej współpracy z całym międzynarodowym ruchem robotniczym, demokratycznym i wyzwoleńczym — to słupy milowe na drodze pogłębienia internationalizmu polskich mas pracujących.

Jest to wielkie zwycięstwo polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego.

**Krzysztof Sławiński**

człowieka. Chcemy podnieść i podnieśliśmy naszą wieś z ciemnoty, nędzy i zacofania.

**III**

Obecnie, gdy Wielka Rewolucja Październikowa po raz drugi wciągnęła Polskę niepodległość dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad hitleryzmem, Polska Ludowa, w której władzę sprawują masy pracujące robotnicze i chłopskie nawiązała rzetelny, braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim. Ale nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim nie ma nic wspólnego z sojuszami zawieranymi przez burżuazję, która zawiera sojusze dla napaści i ograbienia innych narodów. Nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej wynika z braterstwa mas pracujących i z umiłowania pokoju przez masy pracujące. Dlatego nasz sojusz łączy się i obejmuje również masy pracujące krajów kapitalistycznych.

Nasz sojusz, sojusz braterstwa i pokoju jest dziś potężny i niezwykły. Do naszego braterskiego sojuszu, do naszego bloku pokoju wchodzi tak potężne państwo jak Związek Radziecki ze swoimi dwustu milionami ludności. Wchodzi Ludowe Chiny z blisko pięciuset milionami ludności. Wchodzi państwa demokracji ludowej z blisko osiemdziesięcioma milionami ludności. Blisko osiemset milionów ludzi wyzwolonych z jarzma kapitalizmu stoi po stronie pokoju.

Rozwój tego potężnego ruchu pokojowego zawdzięczamy Wielkiej Rewolucji Październikowej, zawdzięczamy Związkowi Radzieckiemu i jego zwycięstwu nad hitleryzmem. Jak wspaniały rozwój gospodarczy i kulturalny Związku Radzieckiego był w przeszłości i jest obecnie wzorem dla mas pracujących całego świata, tak wzorem dla wszystkich narodów stała się polityka pokojowa Związku Radzieckiego.

Skończył się szantaż z bombą atomową, gdy okazało się, że broń tę posiada również Związek Radziecki. Ale Związek Radziecki używa tego nowego, potężnego odkrycia dla celów budownictwa pokojowego. Cały świat obiegła wiadomość, że Związek Radziecki użył energii atomowej do odwrócenia biegu trzech potężnych rzek syberyjskich, których wody zamiast na północ popłyną na wielkie, wypalone słońcem stepy południa i użył ją do olbrzymiejszy obszar dla dobra ludzkości.

Oto, koledy, różnica pomiędzy krwiożerczymi, egoistycznymi rządami burżuazji a rządem robotniczym — chłopskim Związku Radzieckiego. To, co zbrodnictwem rządom burżuazji miało służyć do wymordowania milionów ludzi, do zgrabienia cudzych ziem, to samo odkrycie w Związku Radzieckim służy będzie dobru człowieka.

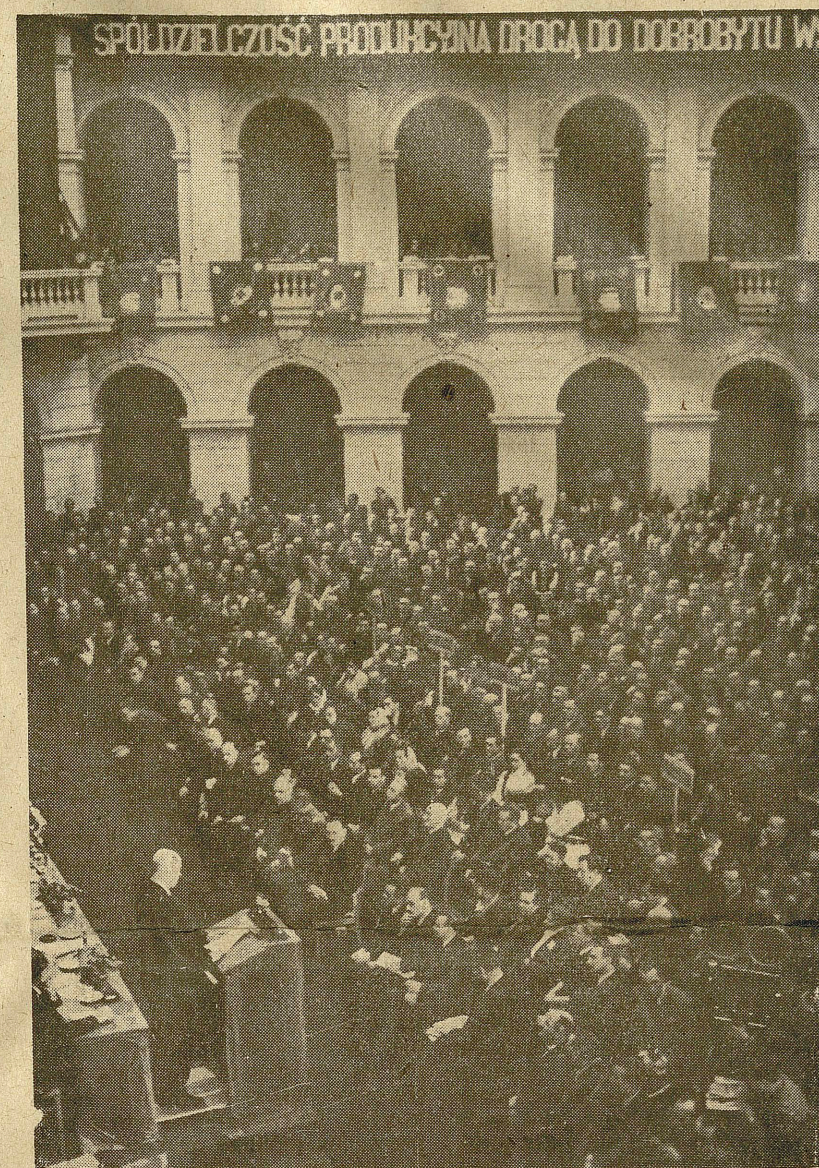
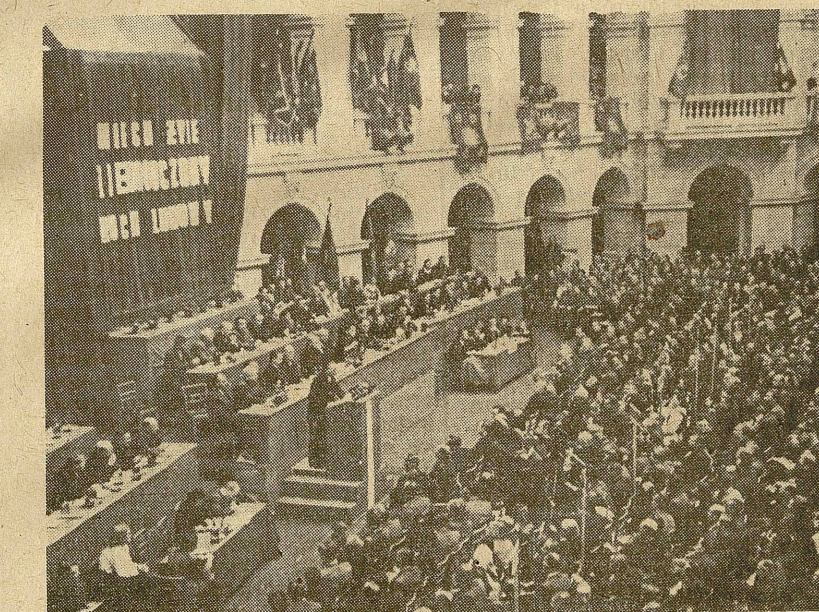
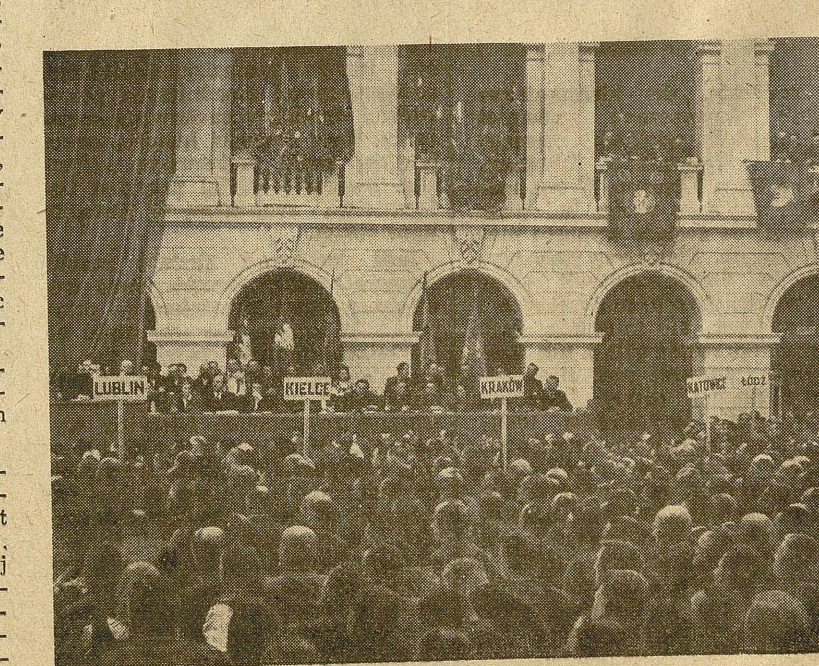
**IV**

Koledy! Jeżeli mimo te wszystkie przeszkody znajdujemy się w dniu dzisiejszym na tej sali jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących chłopów, jeżeli mamy w Polsce rząd robotniczo-chłopski, to zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie wierniej sojusznice chłopów bezrolnych, małorolnych i średniorolnych, klasie robotniczej, która nie tylko sama bohatersko walczyła z burżuazją, ale uczyla tej walki nas chłopów, stworzyła podstawy programowe nowego państwa, bez czego nie można byłoby również zwyciężyć. Znajdujemy się na tej sali jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących chłopów dlatego, że 32 lata temu masy pracujące carskiego imperium, pod przewodem klasy robotniczej, kierowanej przez genialnego Lenina, rozbiły carski ustrój i na gruzach tego ustroju założyły państwo robotniczo-chłopskie — Związek Radziecki.

Obradujemy tu jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących wsi dlatego, że Związek Radziecki pod wodzą Wielkiego Stalina rozbił hordy faszystowskie Hitlera, Mussoliniego i Horthy'ego. Obradujemy tu dlatego, że masy pracujące miast i wsi pod przewodem awangardowej partii proletariatusza Polskiej Partii Robotniczej przy udziale lewicy PPS i lewicy SL wzięły w roku 1944 — 45 władzę w swoje ręce i władzę tę utrzymały wbrew terrorowi burżuazyjnych bojówek, wbrew zmobilizowanemu w mikołajczykowski PSL-u wrogiem ludowi siłom burżuazji miejskiej i wiejskiej. Ze wreszcie doirzała i przewidywała awangarda klas robotniczej podczas okupacji hitlerowskiej nie dała się uciąć reakcją obłudną frazeologią narodową, wymagającą posłuchu dla burżuazyjnej agentury londyńskiej, czyli rządu Sosnkowskich, Bielskich, Mikołajczyków, lecz rzuciła hasło walki z okupantem o nową, ludową Polskę, mobilizując wokół tego hasła bojowe oddziały GL i AL oraz buntujące się przeciw akowskiemu dowództwu oddziały B. Ch. mobilizując również wokół ideału Polski Ludowej masy pracujące miast i wsi.

Oto dlaczego obradujemy tu dzisiaj jako wolni ludzie, jako przedstawiciele wolnych i zwycięskich mas pracujących chłopów.

Polityka rządu ludowego, to polityka zabezpieczenia praw rozwojowych ludowi pracującym miast i wsi oraz zabezpieczenia trwałej, wieczystej niepodległości naszej Ojczyzny — Polsce Ludowej. Takie są nasze nakazy na dziś i jutro, w tym kierunku powinny toczyć się obrady Kongresu, aby zabezpieczyć zwycięstwo mas pracujących i niepodległość Polski.

**Władysław Kowalski****Z KONGRESU JEDNOŚCI RUCHU LUDOWEGO****27.IX.1949****Przemawia Prezydent R. P. Bolesław Bierut****Przemawia Premier Józef Cyrankiewicz****Fragment Kongresu****Fragment Kongresu****(fot. F.P.)**



STEFAN IGNAR

# Jedynie słuszną drogą wsi \*



rys. M. Rudnicki

W rolnictwie Polski Ludowej nie ma już obszarnika, który przed 1944 r. odgrywał decydującą rolę na wsi w oparciu o bogactwa wiejskiego. Obszarnika więc na wsi nie ma, ale został jego sprzymierzeniec — wiejski kapitalista — czyli bogaty chłop, zatrudniający parobków i zajmujący się różnymi czynnościami gospodarczymi, które zdecydowanie oddziałują się od chłopskiego rolnictwa, a podobnie są raczej do sposobu zdobywania pieniędzy przez miejskiego przedsiębiorcę.

Były to takie czynności, jak spekulacyjny handel, skupywanie zboża od biednych chłopów, przyciętych podatkami i koniecznością ograniczenia dzieci na zimę oraz przetrzymywanie tego zboża u siebie w spichrzach, aby je sprzedać na przedmoku, kiedy nieraz było o połowę droższe.

Do czynności wiejskiego przedsiębiorcy należało wyposzczanie koni i maszyn, współudział w zarządzie spółdzielni rolniczo-handlowej, „wypożyczanie” zagony komorników, wypasanie za odrodek krowy bezrolnego, pożyczki w naturze i pieniężne, udzielanie średnio-rolnym, wykupywanie bądź zakładanie w miasteczkach takich przedsiębiorstw, jak: młyny, tartaki, piekarnie, sklepy, składki drzewa itp., handel i spekulacja ziemią, sprawowanie urzędu wójty pod kątem osobistej korzyści i popieranie bogaczy i kumotów kosztem biednych, spychając na nich podwody, szarwarki, podatki itp.

Przedsiębiorca wiejski wraz ze zgrają spekulatorów uwija się wśród pracujących mas chłopskich, ogłaszając i niszcząc braci, kuzynów, sąsiadów — pasyżując na środowisku chłopskim, w którym wyrósł.

Współdziałając od dawna z fabrykantami i obszarnikami przeciwko klasie robotniczej i biedocie chłopskiej, przedsiębiorcy wiejscy posiadający największe gospodarstwa w gromadzie, żyli z pracy parobków i komorników, zaprzędzali interesy średniorolnych chłopów, spychali na nich podatki, szarwarki i podwody, a wyszukiwanym ofiarom wmawiali, że bronią ich przed szlachcią i urzędnikami rządu kapitalistycznego, jako chłopcy powołani do polityki.

Dziś znikli w Polsce właściciele wielkich majątków ziemskich, Długosze, Reye, Radziwiłły, Kimorscy, Kłoczowsky, Zamoyscy, Lubomirscy, Raczyńscy, Potoccy, Schwarzhulze, Boeticherzy. Utracili swe folwarki, tak jak utracili fabryki ich przyjaciele w mieście: Scheiblerzy, Pożniński, Wierzbicy, Konowie i Hofrichery.

Część byłych obszarników umknęła za granicę, wyciekając wraz ze swymi lokajami z Mikołajczykiem i Bańochykiem, kiedy dla nich w Polsce znowu nastąpiła czas wolności do wykupu mas pracujących. Część natomiast została w Polsce, obejmując posiadłości w komórkach gospodarczych państwa ludowego. Starają się do nowego ustroju przynieść feudalne zwyczaje lekceważenia robotnika rolnego i spychania młodzieży chłopskiej a nieraz posuwają się do sabotażu.

Obszarnicy jednak zostali wysadzeni z siodła, utracili swą bazę ekonomiczną i nie przedstawiają dla nas większego niebezpieczeństwa. Ale jak powiedziałem, został liczny sprzymierzeniec obszarników — wiejski przedsiębiorca, bogacz chłopski, żyjący nadal z biedoty wiejskiej, wyszukujący nadal średniorolnego chłopca, spekulujący na produktach żywnościowych, aby ogłodzić robotnika.

Czy Zjednoczone Stronnictwo Ludowe ma reprezentować chłopską arystokrację?

Czy Zjednoczone Stronnictwo Ludowe ma iść śladami Średniawskiego, Rogi i Mikołajczyka?

Niel — Jasne jest bowiem, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe winno bronić interesów pracujących mas ludności wiejskiej przeciwko wyzyskiwaczom, że winno reprezentować wolę i potrzeby małego i średniorolnego chłopca, a nie chłopskiej arystokracji.

Jasne jest, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe winno iść śladami Ściegiennego i Nocznickiego. Dia-

(Wyjątki z referatu na I Kongresie Zjedn. Stron. Ludowego).

tego też Zjednoczone Stronnictwo Ludowe odrzuca program agraryzmu.

Jakiegokolwiek by jednak metody ograniczenia burżuazji wiejskiej stosował rząd ludowy, to widać wyraźnie, że nie zdoła się powstrzymać nawrotu i dalszego rozwoju kapitalizmu, który niesie z sobą masom chłopskim, zachowując indywidualne gospodarstwa. Chłopska gospodarka drobnostawowa jest bowiem źródłem żywiołowego odradzania się kapitalizmu w rolnictwie i we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Nie zlikwiduje się nigdy chłopskiej w ramach drobnostawowej gospodarki, choćby ze względów technicznych, nie mogąc zastosować traktorów i większych maszyn rolniczych na drobnych działkach. Nie zdoła się na stałe uchronić pracującej ludności wsi od wykupu drobnej burżuazji wiejskiej nawet doskonała spółdzielczość samopomocowa, ani dobra polityka gospodarcza rządu. Hydra wykupu będzie bezustannie odrastać i zagrażać państwu ludowemu.

Jedyną skuteczną drogą wydzielenia mas małego i średniorolnych chłopów z nędzy, ciemnoty, wyzysku i panowania bogaczy i spekulantów jest spółdzielczość produkcyjna, która umożliwi najbardziej chłopom korzystanie z doskonałych maszyn i doprowadzi całą pracującą ludność wsi do zamożności i do kulturalnych warunków życia.

Prawdziwa, istotna demokracja nie na tym polega, aby kapitalista mógł swobodnie wyzyskiwać pracującego chłopca, lecz na złagodzeniu i w końcu na zatarciu różnic pomiędzy pracującymi i zamożnymi a umysłowym. Różnice te rozdzielił z samej istoty technicznego zaoferowania, a ponadto były wyolbrzymiane przez klasy panujące celem zabezpieczenia płynącej z nich korzyści dla tych, którzy rządzą.

Jak można zlikwidować różnicę pomiędzy wsią, a miastem oraz pomiędzy pracą fizyczną a umysłową? Można to osiągnąć tylko przez powszechną mechanizację pracy, przez powszechną, średnio szkolnictwo i przez powszechnie zastosowanie technicznych środków kultury, jak komunikacja, poczta, biblioteki, radio, czytelnia, kino, klub sportowy. Tego dokonać może tylko naród kierowany przez władzę ludową, przez rząd robotniczo-chłopski.

Niesposób pominąć w tym referacie wzmianki o dorobku rolniczym w Związku Radzieckim. Przed Rewolucją Październikową położenie chłopów w Rosji nie było lepsze niż w Polsce. Można nawet powiedzieć, że było ono gorsze. W roku 1928 w Związku Radzieckim, po wielu latach prób zespołowej gospodarki, podejmowanych przez tamtejszych chłopów, rozpoczęła się na większą skalę kolektywizacja, czyli tworzenie tak zwanych arteli rolnych podobnych do naszych spółdzielni produkcyjnych. Przebudowa ta dokonywała się w ostrej walce klasowej przeciw kulakom, którzy za wszelką cenę chcieli powstrzymać kolektywizację, uciekając się nawet do zbrojnych wystąpień, podpalania i mordów. Mimo takiego oporu elementów kapitalistycznych kolektywizacja w Związku Radzieckim została przeprowadzona. Już w ciągu pięcioletniego okresu przebudowano rolnictwo, wprowadzając jeszcze nie w całości, ale w tak przeważającej liczbie wsi, że ustrojem panującym stał się ustrój socjalistyczny.

Jak jest cel kolektywizacji według Stalina?

Pierwszym sukcesem kolektywizacji było uratowanie 20 mil. biedoty chłopskiej od nędzy i ruiny i materialne jej zabezpieczenie. Mówiąc o tym Stalin stwierdza:

„Jest to wielka zdobycz, towarzysze. Jest to taka zdobycz, jakiej świat jeszcze nie widział i jakiej nie osiągnęło jeszcze żadne państwo na świecie”.

„Niesłuszne byłoby sądzić, — powiedział Stalin wtedy — że powinniśmy poprzestać na tym pierwszym kroku, na tej pierwszej zdobyczy. Nie, towarzysze, nie możemy poprzestać na tej zdobyczy. Żeby ruszyć naprzód i ostatecznie umocnić kolchozy, musimy zrobić krok drugi, musimy osiągnąć nową zdobycz. Na czym polega ten drugi krok? Polega na tym, żeby podnieść kolchozników — zarówno dawną biedotę jak i dawnych średniaków — jeszcze wyżej, polega na tym, żeby uczynić wszystkich kolchozników zamożnymi. Tak, towarzysze, zamożnymi!”

Tak mówił Stalin w 1933 r. — Obecnie ten drugi krok został już w znacznym stopniu osiągnięty mimo ogromnych zniszczeń wojennych.

Wprowadzane ostatnio na wielką skalę w Związku Radzieckim pasy lasów wiatrochronnych, sztuczne nawadnianie pól, nowe krzyżówki wysoko plonujących i odpornych na mrozy zbóż, wielki 3-letni plan rozwoju hodowli bydła i świń oraz gęsta sieć elektrowni, pozwalających na stosowanie elektrotraktorów i wiele innych zdobyczy nauki i techniki doprowadziły do przodu kraj do takiego rozkwitu, jaki

można ogarnąć myślą tylko w bujnej wyobraźni. Wielki rozkwit produkcji pozwolił przejść narodowi radzieckiemu do nowego ustroju — do komunizmu, w którym rozdział dóbr będzie dokonywany nie, jak dotąd, według włożonej pracy, lecz według potrzeb każdego obywatela.

Dla nas, rzecz jasna, nie jest obójny postępek w Związku Radzieckim.

Naród nasz, nasza wieś już korzysta i będzie nadal korzystać z dobroku i wzorów radzieckich; postępu nie da się zamknąć w jednym kraju, choćby nawet odgródzić się przed nim chińskim murem. Oto widzimy, że nawet mur chiński pękł pod wpływem wielkiej rewolucji i wspólnych osiągnięć Związku Radzieckiego w dziedzinie wyzwolenia mas pracujących z niewoli i nędzy. Te mury będą pękać na całym świecie. My na szczęście, dzięki sąsiedztwu ze Związkiem Radzieckim, uwolniliśmy się przy jego wybitnej pomocy z niewoli kapitalistycznej i faszystowskiej, nie potrzebujemy już łamać murów, a świadomie kroczymy za wzorem narodów radzieckich do coraz lepszej przyszłości mas pracujących i do coraz wyższej kultury.

Idea spółdzielczej gospodarki w rolnictwie wyrosła z bezpośrednich potrzeb życia. Gospodarka chłopska drobnostawowa jest wytworem gospodarki kapitalistycznej. Losy milionów chłopów oddzielonych parcelami ziemi nie były zbyt lekkie w ustroju kapitalistycznym. Harówka od świtu do nocy na cudzej lub na swojej ziemi, coroczne głodowe przedmówki, brak oświaty, brak kulturalnej rozrywki, niemiłosierna walka z sąsiadami o skibę między, czarna przyszłość dzieci — oto doświadczenia indywidualnego gospodarowania. Spośród milionów nędzarzy wyrastało paręset tysięcy zasobnych gospodarzy — chłopskiej arystokracji — żerującej na biedocie wraz z obszarnikami, fabrykantami i zgłniał biurokracją rządów kapitalistycznych przy współudziale chłwiego kleru.

Wiadomo wszystkim, że w roku bieżącym pojawiła się w Polsce nowa forma gospodarki rolnej w postaci spółdzielni produkcyjnych. Spółdzielnia produkcyjna jest przeciwieństwem gospodarstwa indywidualnego nie pod względem własności ziemi, która nadal przysługuje rodzinie, lecz pod względem sposobu uprawy roli i wykonywania wszelkich prac gospodarskich oraz rozdziału dochodu z gospodarstwa. Główną zasadą spółdzielni produkcyjnej jest całkowite usunięcie stałej pracy najemnej. Pod tym względem spółdzielnia nie jest przeciwieństwem małego i średniorolnego gospodarstwa — raczej opiera się na zasadzie panującej w tych gospodarstwach, natomiast całkowicie przeciwstawia się ona gospodarstwu wiejskiego kapitalisty, który właśnie z zasady korzysta z pracy najemnej.

Spółdzielnia produkcyjna jest specjalną formą gospodarstwa socjalistycznego, powstającego bezpośrednio z gospodarstw drobnostawowych, na których osobicie pracują ich właściciele. W przemysle, jak wiadomo, powszechnym typem zakładu przemysłowego jest fabryka państwowa. Mimo tych różnic obie formy — to jest spółdzielnia rolnicza i fabryka stanowią typ gospodarstwa socjalistycznego. Istotą socjalizmu nie jest to, kto kieruje gospodarstwem: państwo czy gromada. Jego istotą jest gospodarstwo zespołowe i całkowite usunięcie wykupu człowieka przez człowieka, czyli prywatnej pracy najemnej oraz możliwości nawrotu do masowego wykupu. Istotą socjalizmu jest to, że do udziału w dochodzie społecznym ma prawo tylko ten, kto pracuje, oprócz oczywiście dzieci, starców, chorych i kalek. Natomiast w ustroju kapitalistycznym największą ilość dochodu zabiera właśnie ten, kto nie pracuje, a posiada kapitał — czyli środki produkcji. W ustroju kapitalistycznym zaś masą pracować biedne dzieci i wiele starców. Starcy i kaleki, którzy nie mogli pracować, utrzymywali się z zebraństwa. „Pójść na działy” w Polsce kapitalistycznej musiało wielu biednych chłopów,

których czy to zła synowa, czy lichwiarz, lub Państwowy Bank Rolny wygonił z gospodarstwa. W czasach kapitalistycznych rodzica kobieta na wsi nikt się nie interesował. Dziecko budziło zainteresowanie rządu kapitalistycznego dopiero wtedy, gdy dorosło do 21 lat i kiedy można było uzbroić je i wysłać na wojnę.

Zmiana ustroju rolnego na spółdzielczy daje kobiecie-macie prawo do opieki ze strony całej gromady i państwa. Kobieta nie potrzebuje pracować do dnia porodu i zrywać się do pracy w trzecim dniu po porodzie, ponieważ członkowie spółdzielni produkcyjnej dzielą się z nią po równo w ciągu tych dwóch miesięcy, które ma wolne od pracy w okresie porodu.

Kobieta — żona i matka — może oczywiście wcale nie pracować poza domem rodzinnym, jeśli mąż lub dorosłe dzieci zapracują na nią w spółdzielni, wtedy jednak nie może być ona członkiem spółdzielni i nie ma prawa brać udziału w zarządzaniu spółdzielnią. Pełnoprawną członkinią z możliwością wejścia do zarządu staje się wtedy, gdy się zobowiązuje do przeprowadzania określonej przez gromadę ilości dni, mniejszej niż kobieta niezamężna lub mężczyzna. Tamtych obowiązują do przeprowadzania 100 dni.

Bezpośrednim celem spółdzielni produkcyjnej jest zwiększenie możliwości członków przez postępową uprawę ziemi przy pomocy maszyn i dobrej organizacji pracy. Z tym wiąże się oddzielenie chłopca od ciężkiej pracy fizycznej, którą w coraz większym stopniu będzie wykonywać za niego i lepiej od niego, kierowana przez człowieka maszyną. Zwiększa orka, kośba, młócenie i kopanie dadzą się już obecnie całkowicie wykonać traktorami.

Do spółdzielni produkcyjnej nie wolno przyjmować takich rolników, którzy posiadają duże gospodarstwa, oraz prowadzą je siłami parobków i stałych najemników. Zakaz ten pochodzi z uzasadnionej obawy, że wyzyskiwacz nie zmienia się z jednego dnia na drugi. Przyzwyczajony do tego, że inni nań pracują, przeniesie swoje przyzwyczajenia do spółdzielni, bądź też chciałby wstąpić do niej dlatego, żeby ją podstępnie niszczyć, jak to miało i ma miejsce z obszarnikami, którzy poszli na urzędników do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W Polsce jest już blisko dwieście spółdzielni produkcyjnych. Liczba ich zwiększa się z tygodnia na tydzień. Jest ich po kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt w każdym województwie. Są to spółdzielnie różnych typów w zależności od woli danej gromady, która też powołuje na ogólnym zebraniu zarząd spółdzielni, złożony z miejscowych gospodarzy — członków spółdzielni. Istniejące spółdzielnie powstały dobrowolnie — bez przymusu ze strony władz. Ta zasada dobrowolności będzie obowiązywać wobec wszystkich przyszłych spółdzielni, jakie będą powstawały.

Jacy chłopci wstąpiли do istniejących już spółdzielni? Wesoło do nich 3 proc. — bezrolnych, 26 proc. — małorolnych, 71 proc. — średniorolnych.

Tak duży procent średniorolnych pochodzi stąd, że większość spółdzielni powstało na Ziemiach Zachodnich, gdzie jest niewiele gospodarstw małorolnych. Nie może to nas usypiać i powodować osłabienia akcji wśród średniorolnych zwłaszcza w województwach południowych i centralnych.

A teraz pytanie, czy spółdzielnie tworzą sami pezetperowcy, czy są tam i ludowy i ilu jest członków bezpartyjnych? Odpowiedź dają następujące liczby.

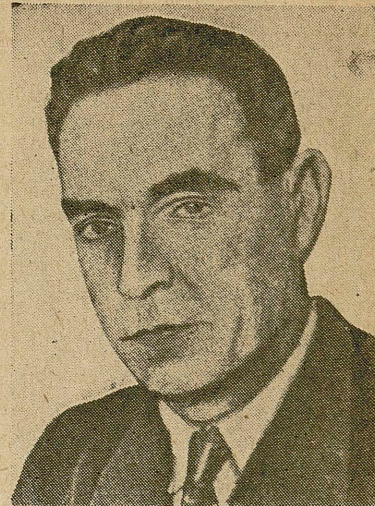
W istniejących spółdzielniach produkcyjnych jest 43 proc. — członków PZPR, 11 proc. — członków SL, 46 proc. — chłopów bezpartyjnych.

Tabela ta wskazuje, że jakkolwiek Stronnictwo Ludowe może się wykazać obecnością w spółdzielniach produkcyjnych, to jednak po zjednoczeniu winniśmy zwiększyć i wierze, że zwiększymy nasz udział w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Okoliczności będą ku temu sprzyjające, ponieważ z początkiem 1950 r. rozpocznie się organizacja Państwowych Ośrodków Maszynowych, dobrze wyposażonych w traktory i maszyny rolnicze oraz obsadzonych przez dobrych agronomów.

W oparciu o P.O.M.-y i wyszkolone kadry spośród chłopów i młodzieży chłopskiej będą powstawać o wiele szybciej nowe spółdzielnie produkcyjne i w krótkim czasie będą się mogły wykazać dobrymi wynikami.

Wierzę, że nasze Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którego szeregach jest wielu doświadczonych działaczy chłopskich i dobrych fachowców rolniczych, przyłoży rękę do tego, aby w szybszym tempie przebudować naszą zaoferowaną i upodleganą wieś na sposób spółdzielczy, prowadzący do dobrobytu, sprawiedliwości i kultury.

Przebudowa rolnictwa z gospodarki pojedynczej na spółdzielczą nie jest łatwa. Największa przeszkoda tkwi w sile przyzwyczajenia chłopskich do utartego gospodarowania na drobnej parceli. Drugą trudnością stanowi nabycie umiejętności organizacyjnych i gospodarczych po-



Marceli Nowotko

pierwszy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej, którego 7-ma rocznica śmierci przypada w dn. 28.XI.1949.

trzebnych do wspólnego prowadzenia gospodarstwa na dużym obszarze.

Ale czy te przyzwyczajenia i trudności silniejsze są niż stałe dążenia mas chłopskich do poprawy bytu i do sprawiedliwości społecznej?

Przedstawiłem Wam krótki zarys rozwoju gospodarczego i społecznego wsi. Przytoczone przeze mnie fakty, a jeszcze bardziej to wszystko, coście sobie przypomnieli w czasie mojego referatu z własnych osobistych doświadczeń, mówi, że pracujące masy chłopskie w Polsce były dawniej niemiłosiernie wyzyskiwane i wyniszczane, że nie miały prawa do oświaty i kultury, że nie miały opieki lekarskiej. To znaczy, że ustrój kapitalistyczny, zwłaszcza w swej schyłkowej postaci tzw. imperializm użamniający chłopów i robotników przez wielkie kartele i trusty pchające narody do zaborczych wojen, że ten zgnij ustrój jest najgorszym wrogiem pracujących chłopów.

Wykazałem także, że prawicowi chłopscy politycy, działający w imieniu bogaczy wiejskich, którzy zaprzędzali wieś endeckim i sanacji, którzy bojkotowali reformę rolną, że ci politycy, choć nazywali siebie ludowcami, byli szkodnikami i zdradźcami wsi. Dla wprowadzenia mas chłopskich w błąd, stworzyli oni bądź przejęli od podobnych źródeł chłopskich z zagranicy — z Niemiec, z Rosji i Czech — tzw. agraryzm czyli fałszywy program dla wsi, chcąc odciąć chłopów od braterstwa i udziału we wspólnej walce robotników przeciwko kapitalizmowi. Agraryzm nie był niczym innym jak dywersją i oszukaństwem, nie był niczym innym, jak zamaskowaną formą programu kapitalistycznego.

Również i z przykładów zaczerpniętych z życia chłopów w innych krajach widać, że są tylko dwie drogi, po jakich idą klasy społeczne w zależności od tego, kto jest przy władzy. Jedna droga, na którą pchają rządy kapitalistyczne, polega na wyzyskaniu mas pracujących, do zahamowania produkcji i budownictwa, do wojny — jest drogą kapitalizmu.

Druga droga, ta po której idą narody, kierowane przez Rządy Robotniczo-Chłopskie, to droga prowadząca do dobrobytu ludu pracującego, do rozwoju produkcji żywności i towarów przemysłowych do coraz wyższej kultury — droga do pokojowego współżycia narodów. Jest to droga demokracji ludowej i socjalizmu.

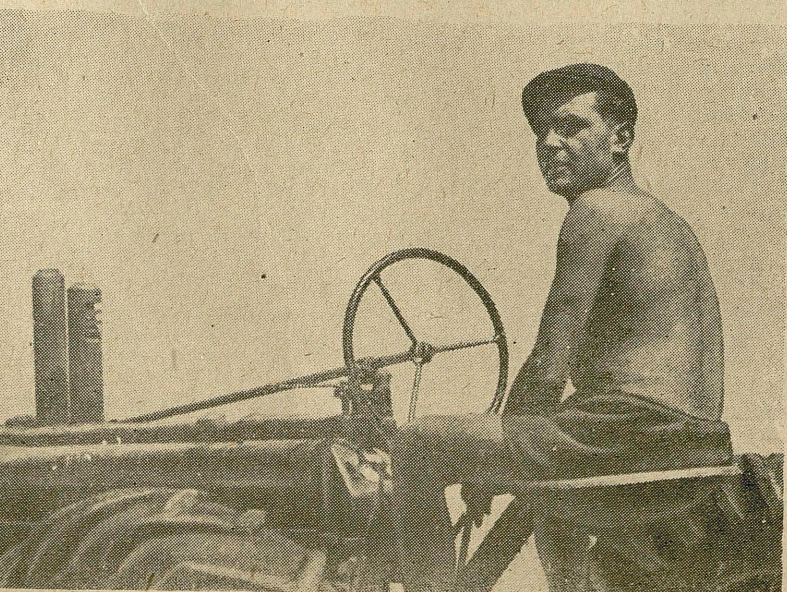
Ruch ludowy jest u swych najsilniejszych korzeni powiązany z buntami i strajkami przeciwko ciemniemu i wyzyskiwaczom. Kostka Napierki. Deczyński, Ściegienny, Szela — to nie są tradycje prawicowych przywódców, zaprzędzających wieś. Ci bojownicy chłopscy byli wzorem dla działaczy NPCh, dla lewicy przedwojennego Stronnictwa Ludowego i dla Woli Ludu.

Zasadniczą treścią duszy buntującej się chłopca pańszczyźnianego była nienawiść do szlachty i tęsknota za równością, za taką równością, żeby każdy na swoje utrzymanie pracował. Prawica ludowa, która uważała podział narodu na właścicieli kapitału i na pracujących — zdradziła tym samym ideę Ruchu Chłopskiego. Konsekwentną drogą ruchu ludowego, jako ruchu plebejskiego — wyzwolenie, może być tylko współdziałanie z ruchem robotniczym celem zbudowania ustroju pełnej sprawiedliwości społecznej, w którym każdy zdrowy człowiek jest obowiązany pracować, w którym wszystkie wypracowane dobra służą wyłącznie ludziom pracującym. We współdziałaniu chłopów z robotnikami nad budową takiego ustroju, wykorzystane będą siły przyrody i technika w celu coraz większego zacierania różnic pomiędzy pracą fizyczną i umysłową, w celu coraz większego upodabniania warunków życia na wsi i w mieście. Do tego celu można dojść poprzez zdecydowaną walkę z klasami pasyżnymi i wyzyskiwaczami i poprzez wyzysk, zorganizowaną pracę nad podniesieniem produkcji.

Wierzę, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe taką drogą pójdzie, że taką drogą pójdą masy małego i średniorolnych chłopów w sojuszu robotniczo-chłopskim pod przewodem klasy robotniczej.

Stefan Ignar

## PRZODOWNICY PRACY MIASTA I WSI

Al. Tanderski — stolarz  
(fot. F.P.)A. Szymańska — robotnica fabryczna  
(fot. F.P.)M. Adamos — robotnica rolna  
(fot. WAF)A. Koszel — robotnik  
(fot. F.P.)

Sz. Popik — Traktorzysta w P.G.R.

(fot. WAF)



LEONARD SOBIERAJSKI

# MIJAMY „ROGATKI“

Rps. S. GIEROWSKI

wzory tkanin, nowe rzeźby i nową architekturę<sup>(1)</sup>.szło otworzyła walka i zwycięstwo klasy robotniczej<sup>(2)</sup>.

Przypominamy, że folklor, jaki pokazał nam Festiwal — był nadbudową kulturalną wsi popańszczyźnianej, wsi porwanej w kapitalizm, a więc wsi, w której gwałtownie w ostatnich dziesiętkach ubiegłego i pierwszych XX wieku — dokonywał się proces gospodarczy i społeczny rozwarstwienia chłopstwa. W tworzącej się wówczas kulturze ludowej widzimy podobne zjawisko jak na gruncie kapitalistyczno-miasta. Jak w mieście literatura, malarstwo, muzyka czy architektura służyły w jakiś sposób burżuazji i wyrażały jej potrzeby, tak i kultura ludowa służyła potrzebom i interesom przodujących w kapitalistycznej wsi klasie chłopskiej — bogatym kmieciom. Twórcy wiejskiej, rekrutujący się najczęściej z biedoty, pracowali na określone „zamówienie społeczne” — właśnie wiejskiej arystokracji. Ich pozycja na wsi była podobna jak twórczej inteligencji miejskiej wobec burżuazji — była to pozycja służebna. Oczywiście zachodził tu odstępstwa jak i na gruncie kultury ogólnonarodowej. Jeżeli my w tej ostatniej cenimy dzisiaj to, co było postępowe w stosunku do swoich czasów, jeżeli nie rezygnujemy z jej osiągnięć to podobna postawa obowiązuje nas i wobec tradycyjnej kultury ludowej. Dzisiaj musimy odnaleźć w niej to wszystko, co zawierało w sobie elementy walki klasowej, co wyrażało także tęsknoty i potrzeby podstawowych mas chłopskich w ich walce o wyzwolenie się z ucisku feudalno-kapitalistycznego. Stąd „zastanę” kultury ludowej nie należy traktować jako materiału, który w całości kwalifikowałby się tylko do muzeum etnograficznego. Włodzimierz Sokorski w związku z Festiwalem Sztuki Ludowej powiedział: „Siegamy w kulturze ludowej po te jej bezcenne skarby, które były wyrazem jej społecznej odrębności i społecznego protestu w stosunku do kultury dworskiej i w stosunku do kosmopolitycznej sztuki drobnomieszczańskiej i chcemy wtopić ten żywy, pełny nurt mas ludowych w nową, narodową kulturę epoki socjalizmu, kulturę, której drogę w przy-

W ostatnich miesiącach bieżącego roku zaszedł fakt, który odkrywa nam nową prawdę o wsi, każe zupełnie z innych perspektyw ocenić jej możliwości uczestniczenia w życiu kulturalnym robotniczo-chłopskiego państwa. Chcę tu mówić o Konkursie, jaki w ramach pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej ogłoszono dla wszystkich zespołów amatorskich Związek Samopomocy Chłopskiej<sup>(3)</sup>.

Z.S.Ch., jako organizacja podstawowych mas chłopskich, odpowiedzialna wobec Państwa Ludowego za organizowanie życia kulturalnego dla wiejskiej, maszerującej do socjalizmu wsi — rzucił do wiejskich zespołów apel o przystąpienie do konkursu na opracowanie sceniczne sztuki, pieśni i tańców rosyjskich i radzieckich. Jak na ten apel wieś odpowiedziała? Do Konkursu zgłosiło się 1215 zespołów teatralnych, tanecznych, chórów i muzycznych.

Coś wieś zelektryzowało i porwało. Właśnie dobra, wartościowa ideologicznie i artystycznie sztuka radziecka. Masowość Konkursu, niesłychany entuzjazm, z jakim przystąpiono do opracowywania sztuk: Czechowa, Majakowskiego i Piotrowa, Sofronowa, Szklarenki, Fiediejewa czy pieśni Dunajewskiego i Nowikowa — świadczy o tym, że wieś jest zgodna ideologicznie z treścią, jaką wnosi sztuka radziecka, a ponadto jest zdolna do odczucia i zrozumienia wysokiej wartości artystycznej tej sztuki. Warszawa widziała eliminacje najlepszych zespołów. Nie należy zapominać jednak, że w gromadach i gminach całej Polski grano na deskach wiejskich pełnospektaklowe sztuki radzieckie, że śpiewano piękne pieśni radzieckie o pracy, o braterstwie ludów i o pokoju. Ze sztuki te oglądała i pieśni słuchała setki tysięcy chłopów, że widownia niejednokrotnie domagała się powtórzenia spektaklu, że wiejskie świetlice i domy ludowe nie obejmowały chłopów, chcących obejrzeć widowisko.

Wyniki Konkursu zamykają definitywnie dyskusję, jaka toczyła się na łamach naszej prasy na temat ro-

botniczych i wiejskich zespołów amatorskich. W dyskusji tej ujawniły się dwa stanowiska. Pierwsze chciało zamknąć teatr amatorski w ramach tak zwanych drobnych form scenicznych: montażu, inscenizacji — operujących elementami recytacji, pieśni i tańca. Zwolennicy tak pomyślanego teatru amatorskiego uważali, że sztuki pełnospektaklowe tracą na scenach amatorskich, że po prostu dokonuje się tu jakiejś profanacji kulturalnej. Ze sztuki te były grane gorzej, nawet „bardzo gorzej” niż przez artystów zawodowych — stąd wyciągali wniosek — niech teatry amatorskie zrezygnują z nich w ogóle. W postawie tej przejawiał się elitaryzm kulturalny, może nawet nie zamierzony. Zwolennicy tego stanowiska kierowali się niewątpliwie dobrą wolą — chcieli widzowi robotniczemu i chłopskiemu dać sztukę klasyczną i pisarzy współczesnych w jaknajlepszej oprawie scenicznej. To ich usprawiedliwia, ale z błędem nie rozgrzesza. Jedyne słuszną i do przyjęcia jest postawa druga, która w sposób właściwy określa funkcję teatru amatorskiego. Anna Miłka mówi:

„Teatr amatorski wychowuje masę, kształci ich smak artystyczny, rozwija świadomość polityczną, rozszerza krąg zainteresowań, podnosi poziom kulturalny, uaktywnia je, gdyż przez masowość ruchu artystycznego, przez jego szerokie oddziaływanie, masy ludowe stają się nie tylko współuczestnikami ale i współtwórcami nowych wartości kulturalnych<sup>(4)</sup>”.

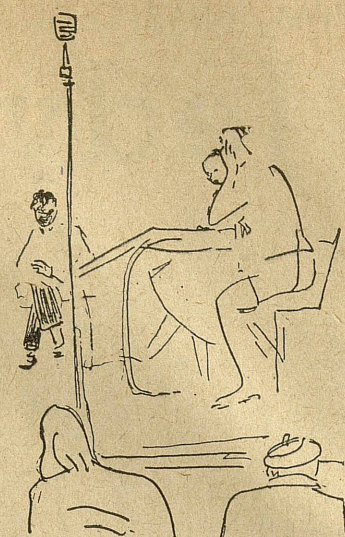
Oczywista nie wykształcimy smaku artystycznego robotnika i chłopca, nie pogłębijmy jego świadomości politycznej, nie rozszerzymy kręgu jego zainteresowań — jeżeli mu nie damy pełnowartościowej ideologicznie i artystycznie sztuki. Piosenką czy recytacją można zaagitaować, ale nie o to nam przecież chodzi. Wychować nowego człowieka można tylko przez danie mu najwłaściwszej sztuki, która jest piękna już przez to, że przynosi klasową prawdę o rzeczywistości. Robotnik i chłop ma prawo nie tylko do oglądania tej sztuki, ma prawo do czynnego w niej uczestniczenia chociażby jakiejś odzwierciedla. Po tej linii idzie nasza polityka kulturalna. Ze łzami

ta jest słuszną potwierdza praktyka Konkursu. Trzeba było widzieć, jak wiejskie zespoły amatorskie grały w końcowych warszawskich eliminacjach: Czechowa, Majakowskiego, Garbatowa i innych pisarzy radzieckich. I to zespoły, które nierzadko zawiązały się dopiero przed dwoma miesiącami, które opracowywały sztuki często po stołach i suterynach, które na próby mogły poświadczyć tylko wieczory a często i oce. Oczywiście, że znawcy mogą „krećć nosem”, że: zła dykcja, często nieumiejętność zachowania się na scenie. Ale to jest zagadnienie do rozwiązania. Po prostu trochę pomocy fachowej, troszkę fachowej rady ze strony tych, którzy wolą oglądać Gorkiego na scenie Teatru Polskiego niż w świetlicy robotniczej czy chłopskiej. Ale czy koniec końcem o to chodzi, by chłop z Ludwinowa czy Rypina tak samo grał jak Zelig czy Woszczerowicz. Chodzi chyba o to, by zrozumiał ideologię sztuki, jaką spróbuje zagrać i by to rozumienie przekazał środowisku. Wiesz pokazała w Konkursie, że rozumie, a nawet, że potrafi nawet przy swoich niesłychanie ciężkich warunkach pracy — zagrać wcale nie gorzej od teatru zawodowego.

Konkurs na sztukę, pieśni i tańce rosyjskie i radzieckie pokazał, jak wieś przeżywa pełnię kultury. O ile w Festiwalu Sztuki Ludowej oglądaliśmy wieś raczej w zespole, o tyle dzięki ostatniej potężnej imprezie kulturalnej, jaką był Festiwal — potrafiło przy niesłychanym uporze przebić się z zapadłych wsi mnóstwo mocnych, indywidualnych talentów. Dają one świadectwo, że wieś dzisiaj stała na coś więcej niż „papakę” montażu i inscenizacji. I tym ludziom należy pomóc, nie przez wyrwanie ich z środowiska, ale przez dostarczenie pomocy fachowej, dobrego repertuaru i warunków materialnych dla pracy zespołów amatorskich. O tym już myśli Związek Samopomocy Chłopskiej, o tym myśli Centralna Rada Związków Zawodowych (Biblioteczka Repertuarowa).

Festiwal Sztuki Radzieckiej pozwala stwierdzić, że nie ma rogatki kulturalnych między wsią i miastem przynajmniej w możliwościach, przynajmniej w postawie samej wsi.

Leonard Sobierajski



„Snieżek” — Lubimowa (zespół teatralny z gromady Skaryszew pow. Kościerzyna)



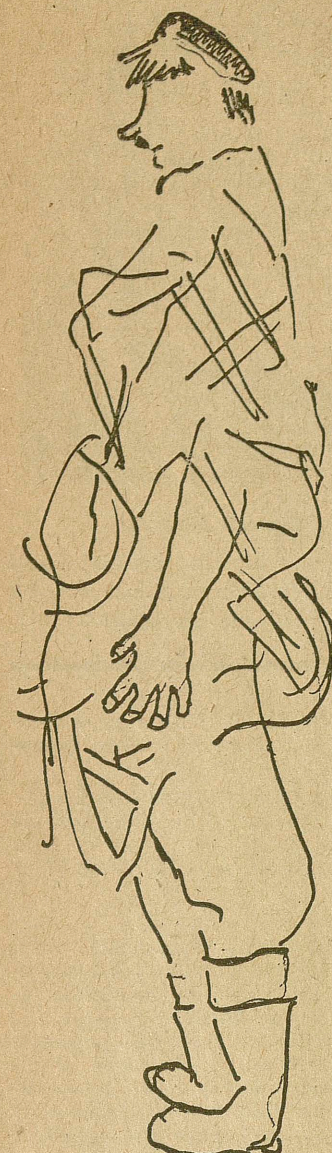
„Jabka dojrzewają” — Szklarenki (zespół teatralny z gromady Zblewo pow. Starogard)

<sup>1)</sup> Parz „Wieś” Nr. 25 (1949 r.). O właściwy stosunek do sztuki ludowej.

<sup>2)</sup> tamże

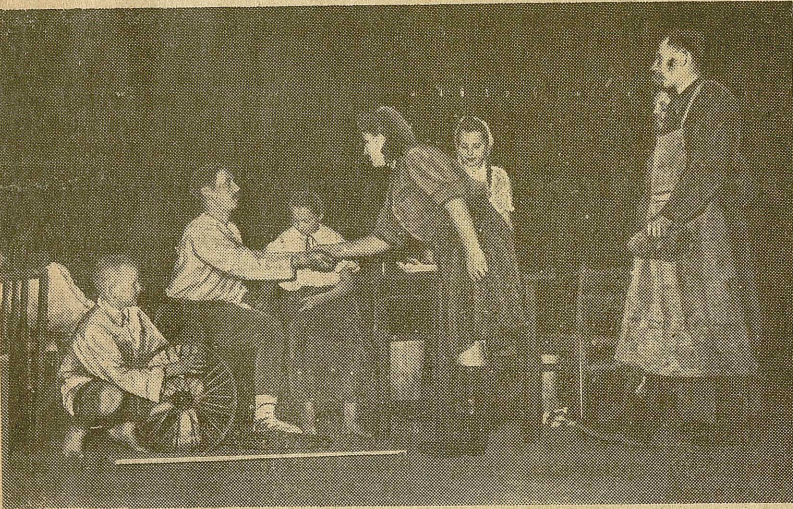
<sup>3)</sup> Konkurs ten Związki Zawodowe ogłosiły ze swej strony dla amatorskich zespołów robotniczych. Jego wyniki omówimy w następnym numerze.

<sup>4)</sup> Cytat z referatu wygłoszonego na Międzyorganizacyjnej Komisji Repertuarowej przy Min. Kult. i Sztuki we wrześniu 1949 r.

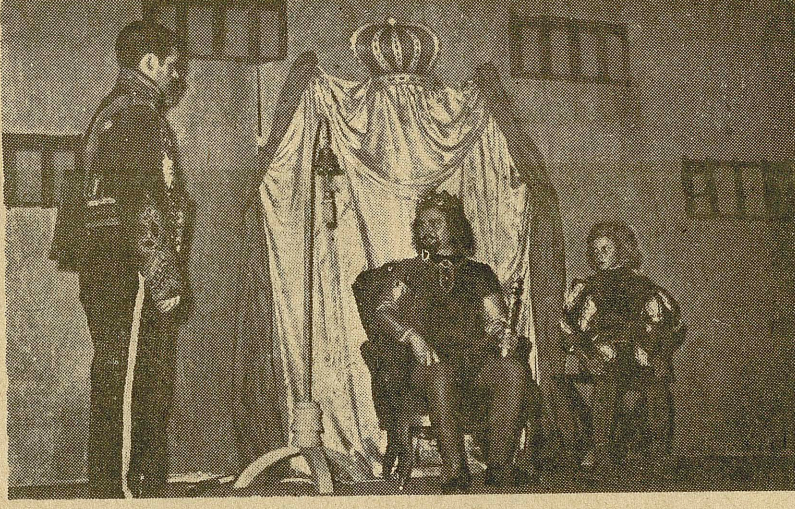


Rybak (jeden z aktorów z gromady Zblewo)

Festiwal Sztuki Ludowej odkrył nam w roku ubiegłym i Jną prawdę o wsi. Pokazał miłośnikom „zastanę” kulturę ludową, pokazał niesłychanie bogactwo tworzywa, które dzisiaj może być kształtowane w kategoriach postulatów sztuki-realistu socjalistycznego. Festiwal przekonał, że lud był twórcą, tym samym „owocem”, że tym bardziej w naszych stosunkach społecznych, potrafi on na miarę tych stosunków tworzyć — jak mówi Włodzimierz Sokorski — „nowe pieśni, nowe tańce, nowe obyczaje, nowe gry zespołowe, nowe



„Złote ręce Timoszek” Marowa w wykonaniu zespołu teatralnego gm. Paderewka pow. Sokołów Podlaski



„Radio - Październik” Majakowskiego w wykonaniu zespołu teatralnego z Bodzanowa pow. Płock



Zespół chórny ze Szezaru pow. Grochów (fot. F.P.)

PIOTR MARIAN PŁATEK

## KONIECZNY WARUNEK

Na obszarze trzech wzniesień, nie wynoszących w sumie więcej niż 3 km. kw. stoi 125 domów szeroko rozrzuconych. To Janowice, najbardziej wysunięta na południe wieś powiatu krakowskiego. Mieszka tu około 200 rodzin, posiadających od 1/4 do 5 morgów niezbyt urodzajnej ziemi. Większość rodzin żyje wyłącznie z pracy na jennej w kopalni w Wieliczce, w okolicznych fabrykach, na kolei. Stąd zapewne powstało w naszych stronach przysłowie: „na wsi siodło — w mieście godło”. Na środkowym wzniesieniu stoi, otoczony ze wszystkich stron lipami, budynek szkoły podstawowej, w której koncentruje się życie społeczne gromady. Odbijają się tu także zebrania gromadzkie, ZSCH, ZMP-owskie, przedstawienia teatralne i inne. Nauka prowadzona jest na trzy zmiany. Każda zmiana obejmuje po dwa oddziały. Trzy sale, 145 uczniów i uczennic oraz 3 sily nauczycielskie reprezentują ogólnie stan Janowic na odcinku oświaty. Przyjrzyjmy się bliżej młodzieży, a raczej warunkom, w jakich się uczy.

### NA LEKCJI

Słońce ledwie wzeszło. Drogami prowadzącymi do szkoły, stąd i stamtąd biega dzieci, aby zdążyć na czas. Roman i Jaś Zajacowie nie zjadają. Lista spóźnialskich była nieraz długa. Jest również wielu w ogóle nie przychodzących. Zjawiają się nieregularnie, zawsze zającami rozmaitymi pracami w gospodarstwie.

Na dzień dzisiejszy zadane było wypracowanie pt.: „Jak, gdzie i kiedy odrabiam zadane do domu lekcje?” Okazuje się, że prawie nikt nie zabrał się systematycznie do napisania zadania. A przecież w siołeczku szkoły podstawowej — systematycznej, starannie

zaplanowanej pracy trzeba już wyznaczyć. Zajacowie nie odrabiali lekcji. Nauczycielka szkicuje plan zadania na tablicy. Dzisiaj już nie będzie przerabiał dalszego materiału. Nie ma na to czasu. Na godzinę 14-tą przybędą najmłodsi dzieci, w trzy godziny później zjadą się najstarsi i pozostaną w szkole aż do nocy. Nie będzie łatwo z nimi pracować. Szkoła nie ma dotąd elektrycznego światła. A przecież domy, oddległe o 400 m od szkoły — światło elektryczne mają. Pożną nocą zamiata dozorca puste sale szkolne.

### JANOWICKIE DOMY

Chodźmy teraz zobaczyć dom Zajaców. Obok stoi stary zmurszały krzyż. Dom również stary, walcący się. Z ziemi można bez trudu dotykać relikwii starej, od lat nie zmienianej, gnijącej strzechy. Połowa „dachu” obwiszona jest sнопami. Na froncie — 2 okna o rozmiarach 1 — 0,5 m. Jedną część domu zajmuje stodoła, druga izba mieszkalna i obora. Sienń dosyć szeroka. Wala ją się po niej śmiecie. Jaś widząc gości odkręca drut, przytrzymujący stałe otwierające się drzwi. Izba bez podłogi. 1/4 miejsca zajmuje wielki obelony piec. Obok niego stoi pniak z wbitymi wien siekiera. Pod piecem stos rozmaitego żelastwa, na którym przykucnęli dwaj białe króliki. Druga para spaceruje po izbie. Trzecia, bardziej rasowa, siedzi w klatce. Pod łóżkiem zwraca uwagę wielka dziura, prowadząca do obory. Króliki ją zapewne wygrzebały, a może szeszury. Na ścianie wiszą święci, okropnie popstrzeni przez muchy. Połka na garnki, wielka komoda i jakaś antyczna szafa — uzupełniają umeblowanie „rezydencji” Zajaców. Mały Jaś bosy, obdarty stoi przy kulawym stole i pisze z trudem w zeszytach.

Jest to zadane na dziś wypracowanie. Czytamy: „Przy odrabianiu lekcji zawsze prawie przeskakują mi, pędząc do pracy. Dopiero jak się porochochoda, albo śpią wieczorem, mam chwilę czasu do nauki. Długo mama też nie da, bo się wyświeca dużo nafty. Żeby mi było lepiej odrabiać lekcje, chciałbym mieć osobną izbę, w niej piec, elektryczne światło i radio. Pragnąłbym mieć wszystkie książki, z których mam się uczyć.”

Zajacowie mają 5 morgów ziemi. Roman z ojcem sięją właśnie w polu, matka w mieście, a Jaś pilnuje domu, pasie krowy i równocześnie uczy się. Dzisiaj zdołał napisać zadane wypracowanie, może nawet nauczył się historii, ale co będzie jutro i w dni następne tego nie wie...

Jest to zresztą typowy los dzieci janowickiej biedoty. Teraz np. czytamy wypracowanie M. Cholewskiego, uczennicy VII klasy: „Jest nas w domu siedmiu, a mamy tylko jedno mieszkanie. Szerokość naszego mieszkania wynosi 3,5 m, długość 4,5 m. „Gdy się uczyć przezywają mi naukę, bo każą mi pracować”.

### ZWOTY UCZĄCE SIĘ MŁODZIEŻY

Póki było jeszcze ciepło, widywaliśmy nieraz, stojąc na szkolnej górze małą postać Piotrusia. Odkrył starą kapotę wychodził wolno na szeroką między sroczką, oddzielającą Janowice od Koźmic Wielkich. W jednej ręce trzymał Piotrusz zazwyczaj starannie obrawioną książkę, w drugiej ciężki łańcuch, na którym prowadził czerwona krowa. Na takim „uniwersytecie” przerobił w ciągu dwóch tygodni „Pana Tadeusza”. Było to możliwe przy pasie w ciepłe dni. Gorzej natomiast w domu. Oto np., kiedy któregoś wieczoru

zabrał się do notatek z przeczytanej lektury, usłyszał rodziną kłótnię u sąsiadów. Starannie w głowie układane myśli na temat lektury rozplynęły się w kłótwach, wzywaniach. Jakże tu w atmosferze rodzinnej „sielanki” wiejskiej można doskonalić swój umysł? Przymus pasjonii, ciężkie warunki materialne, atmosfera ciągłych kłótni, nieustanne odrywanie się od nauki — utrudniają Piotrusiowi zdobywanie wiedzy. Dąży jednak do niej wytrwale. Czy mu się uda, tego powiedzieć nie mogę, ponieważ nie mogę pewnego przewidzieć w życiu drobnorolnych nie można.

Jadzia Sochówna, uczennica VII klasy szkoły podstawowej zapewne da sobie radę z nauką, choć i ona ma te same trudności. Jej ojciec robotnik, dojeżdżający na miejsce pracy do Krakowa, posiada w Janowicach mały zagon ziemi. Sochówna, jedna z lepszych uczennic, otrzymała nagrodę książkową za wspomniane wypracowanie. Piękną w nim: „Najpierw namyśliłem, napiszę na brudno, poprawię, a potem dopiero napiszę na czysto. Te wszystkie lekcje odrabiam w jednym mieszkaniu, gdzie oprócz mnie są rodzice, dwóch młodszych braci i starsza siostra. Jeden z braciaków z powodu ciężkiej choroby stracił słuch i mowę, a jest bardzo ciekawy, więc swoimi krzykami głośnymi rozpraszają mi złożone myśli... Gdy zaś zaczęło odrabiać lekcje, muszę się odrywać, aby coś pomóc mamusi w gospodarstwie. Wówczas myśli mi się rozpraszają, a potem trudno je pozbierać. Często w moich zadaniach przez to są pomyłki. Ja bym chciała, aby dla młodzieży szkolnej był specjalny budynek, w którym ja i inne dzieci mogłyby odrabiać zadania pod nadzorem starszych, w ciszy, gdyby nikt nam nie przeszkadzał”.

Czytamy niemal wszystkie zadania janowickiej młodzieży. Wszędzie to samo. Nedza, straszliwe warunki pracy umysłowej, konieczność wspierania gospodarki wiaty mi rękami dzieci. Nie mogę się powstrzymać od uwagi, że drobnorolowa chłopka gospodarka biał-

doty, owych kilkumorgowców, stanowiących ludność Janowic nie pozwala, nie dopuszcza możliwości starannego uczenia się.

### MŁODZI I STARZY

Sąsiaduje ze mną przez ścianę rodzina Kaczorów. Ojciec, pracownik fabryki wyrobów gumowych w Krakowie, posiada niecałą morgę ziemi. Rodzina zajmuje jedną małą izbę, która jest równocześnie kuchnią, jadalnią, sypialnią i pokojem dla dzieci. Ale dzieci przychodzą najczęściej do mnie odrabiać lekcje. Siadają przy moim „biurku”. Tę zaszczepioną funkcję spełnia z powodzeniem maszyna do szycia. Pomagam dzieciom w ich pracy. Jest to konieczne, szczególnie w pierwszych latach nauki. Kto jednak może pomóc janowickim dzieciom? Nauczyciele są przepracowani. Uczą w szkole od rana do wieczora. Rodzice? Niewątpliwie tak, ale nie wszyscy. Ojciec Jadzi Sochówny chętnie jej pomaga. Służy pomocą i Kaczorowa, która chodziła do średniej szkoły. Są to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Przeglądam jeszcze jedno wypracowanie: „Chciałbym, aby mi nikt nie przerywał nauki, żeby mi ktoś w trudnym przedmiocie np. w rachunkach pomógł, wtedy uczyłbym się lepiej. Rodzice nie mi nie pomagają, bo są analfabetami” — pisze jeden z uczniów VII klasy. I to jest jeszcze jedna smutna prawda o warunkach pracy umysłowej młodzieży w Janowicach. W ubiegłym tygodniu przeprowadzaliśmy z kolegą zetempowcem dodatkową rejestrację analfabetów. Wykryliśmy siedmiu nowych. W czasie rejestracji spotkaliśmy się z taką niespodzianką: w pewnym domu siedziała przy stole uczennica VII klasy, obok niej ojciec. Myśleliśmy, że ojciec pomaga jej w odrabianiu lekcji, leżała bowiem przed nimi otwarta książka i zeszyt. Tymczasem było akurat odwrotnie. Ona pomagała ojcu napisać ćwiczenie domowe. Ojciec uczy się dopiero czytać i pisać na kursie przy swoim zakładzie pracy.

### PERSPEKTYWY

Jest nas trzech, byłych uczniów Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Wieliczce. Wszyscy chcemy pracować na wsi. Radzimy właśnie nad sprawą odrabiania lekcji, a raczej nad warunkami kształcenia się dzieci w Janowicach. Znamy tu każdy dom, znamy nędzę drobnorolnych. Upewniliśmy się o trudnej sytuacji, czytając wypracowania. Zgadamy się z Jadzią Sochówną i z tymi wszystkimi, którzy mówili o konieczności wybudowania w Janowicach domu ludowego. Tam mogłaby rzeczywiście spokojnie i pod fachowym nadzorem gruntować i pogłębiać przebrania w szkole podstawowej nauczania. Sami chętnie byśmy dopomogli. Jesteśmy czynnymi członkami ZMP. Naszym obowiązkiem będzie postawić w najbliższym czasie przed gromadą sprawę pełnej elektryfikacji Janowic i budowy oddzielnego domu ludowego. Dla nas jednak problem jest znacznie szerszy.

Musimy bowiem także usunąć dysproporcje w rozwoju naszej wsi. Upowszechniamy czytelnictwo, zwalczamy analfabetyzm, zakładamy koła młodzieżowe, samopomocowe, partyjne, lecz to jeszcze nie wszystko. Musimy sięgnąć głębiej. Musimy zerwać z tym podstawowym ziem, jakim jest drobnorolnictwo, tradycyjna gospodarka wiążąca wale sity dzieci.

I to jest ten konieczny warunek... Bez niego nadal nasi młodzi koledzy i koleżanki musieliby ratować małe, jednostkowe gospodarstwa swoją pracą kosztem nauki i mieszkać w ciasnym izbach, bez podłóg, nieraz z inwentarzem.

Na szczeście otwierają się przed naszą wsią nowe perspektywy. Mam na myśli spółdzielczość produkcyjną. W niej widzimy nową, lepszą przyszłość naszej wsi.

Siedzimy jesiennym wieczorem w małej chacie w Janowicach i myślimy o ulepszeniu stosunków w produkcji, o takich zmianach w organizacji pracy na roli, aby Roman i Jaś Zajacowie mieli zawsze czas na porządne uczenie się. I bierzemy o tym pisać.

Piotr Marian Płatek



ZBIGNIEW WASILEWSKI

## ODKŁAMANA LEGENDA (II\*)

## W CIENIU PAWICH PIÓR

W r. 1910 powstały na terenie Galicji „Drużyny Bartosze”. Zorganizowane na podstawie ustawy austriackiej z r. 1909 o stowarzyszeniach sportowo-gimnastycznych, były one legalną organizacją o charakterze półwojskowym. Nie ujawniając na razie oblicza ideowego i politycznego sensu „Drużyn”, pokazywać, jak te pierwsze zorganizowane oddziały chłopiejskie przedstawiały w „Pawich Piórach” Leon Kruczkowski (rozdział XXIX).

Oto dzień 3 maja pamiętnego roku 1914 — rocznica Konstytucji Majowej — uroczystości poświęcenia pomnika Konstytucji we wsi Stany koło Wierchowiec. Trybuna, na niej mówca — przed nią, na krzesłach „co znakomitsi uczestnicy” obchodu: dwaj księża, rzadca dworu, kilku panów z powiatowego miasta... Za duchownymi i „surdutowcami” — „statecznie stojąca spora grupa poważniejszych wólcian”. Obok pomnika dwa standardy strażackie, jeden kółka rolniczej i jeden bartosze. Za pomnikiem prosta linia strażaków; na prawo i lewo — boki dużego kwadratu uzupełniają z jednej strony sami bartosze i orkiestra wólciańska, z drugiej chór dzieci szkolnych. „A dopiero wokół, za plecami i dźwignymi, i strażaków, i bartosze, w owych, co się przy panach godnie ustawili — tłoczył się naród pospolity z całych Stanów...”

Ten „żywy obraz” — jeden z wiaściwych Kruczkowskiemu sposobów notowania rzeczywistości historycznej — nie jest tylko suchym opisem, statycznym malowidłem o funkcji doobrazowej czy retardacyjnej. To zarazem nierozłączny element oceny ideowej! Oto spojrzenie autora raz po raz zwraca się ku bohaterom dnia, „bartoszom”.

„Dwa tuziny ich było... Aż łuna biała od biały, grubosukiennych sukman, pośrodku piersi czerwonymi wypustkami rozchylonych. Spodem znowu szklili się czernią sztywnie, wygłanowane dostatnio cholewy. Na głowach zaś krasniały czapki rogate z pękami piór pawich. Na łokieć chwilał się nad każdym to strzeliste płasie dżiw...”

„Mglistą cma spojrzeć przedla się z cizby ku nim, jak najwiotrze przędziwo pajeczce, „lepiła się do twarzy ogorzałych, „kraniejących nad czołami żywym kolorem czap rogatych; aż, zaplątana stokrotnie, wzięła w brunatnej, mieniącej się błyskami farb przeróżnych, sucho chrzęszczące chmure pawiej”.

Te dwa zbliżone obrazy, ujmujące w ramy cały rozdział, wyjaśniają dostatecznie jego sens, jego *sztywną funkcję ideową*. „Pawia chmura”, „ptasie dżiw” — to motyw tak egzotyczny, niezwykły dla wsi galicyjskiej — zabiedzony, głodujący, rozdzieranej klasowymi sprzecznościami kapitalizmu — że nie dziwny się światłowemu podkaszowaniu zebranych. Przecież zwykły, obrujący w codzienną rzeczywistość obraz wsi to owa „szarość... leżąca na twarzach chłopskich”, to „srogość wewnętrzna... bezbarwna, jednakowa. Juści — szarość, nie żadna przecie łuna goriejąca...”

Komu więc potrzebna było pawiej chmury nad szarym wiejską? Kto są ci egzotyczni, bajeczni kolorowi „bartosze”? Kto i po co postawił ich pod pomnikiem wczesno-burżuazyjnej konstytucji sprzed lat stu dwudziestu?

Odpowiedź daje w tym samym rozdziale stojący na trybunie mówca — mężczyzna „w binoklach na grubym nosie, w bardzo wysokim, sztywnym kołnierzyku, z bękietami, lecz nie dbałe związany krawatem” — jeden z tych miejskich „clarachów” o artystycznej powierzchowności *broniwością malarzy* oraz grzmiącym-wabącym głosem polityka. Polityka swojej klasy. Miejskiego *komuniojadera solidarystycznego nacjonalizmu*.

Bo taki właśnie, *solidarystyczny i nacjonalistyczny*, jest ubrany w pochlebne dla słuchaczy słowa program, rzucający z trybuny jako *burżuazyjny obszarowy siew* w oczarowane pawią chmurą i pańską łaskawością umysły chłopstwa. Jest to *aktualny program polityczny burżuazji*, ukazujący zarówno poszukiwany przez nas cel i sens „Drużyn Bartoszych”, jak i — szerzej — taktykę ekonomiczną, polityczną i społeczną klasy rządzącej wobec chłopstwa. Jest to taktyka i program *ludomani* — ideologii burżuazji polskiej w warunkach zaborów w okresie imperializmu, który na ziemiach Galicji, jak zresztą i w Kongresówce, trafia na przełomie wieków na zafarowaną strukturę społeczno-ekonomiczną kraju o pozostałościach feudalnych i dominującą, choć prymitywną gospodarkę rolną.

Ludomani — to stawka burżuazji na wiejskiego kapitalistę, kula. „Zbliżenie do ludu” — to zbliżenie do jego górnej ekonomicznej warstwy. Ma to swoje udokumentowanie historyczne i jasne dla nas przyczyny. W obliczu narastających przejawów rozkładu kapitalizmu, gdy zagłada zaczyna w oczy grozić widmo rewolucji w postaci organizującej się klasy robotniczej i gdy wysuwają się z rąk posiadłości ziemskich — główne w Galicji ośrodki przewagi bloku feudalno-kapitalistycznego nad społeczeństwem — ustępująca coraz bardziej na pozycję wsteczne burżuazja szuka sojusznika w kapitalistycznych warstwach chłopiejskich. *Utrzymać wieś w kapitalizmie, zachować burżuazyjną strukturę społeczeństwa* — oto zasadniczy sens zabiegów ideologicznych, ujmowanych programem ludomani.

Wzmianki kapitalisty wiejskiego dla stworzenia zapory przeciw rewolucyjnym tendencjom bied-

nych i bezrolnych mas chłopiejskich, dla izolowania wsi od ruchu rewolucyjnego — oto pierwsza przyczyna kulackiej orientacji burżuazji miejskiej i obszarowej. Przyczyn tych było więcej.

Burżuazyjny rząd austriacki zainteresowany był w rozszerzeniu rynków zbytu na produkty przemysłowe — a stworzyć je w ubogiej Galicji można było tylko przez wzmocnienie odbiorców: bogaczy wiejskich. Te same drogi znajdował kapitał finansowy dla rozszerzenia możliwości lokat kapitałowych na wsi. Tu leży źródło polityki ekonomicznej rządu oraz zabiegów taktycznych wobec przedstawicieli wsi na terenie parlamentarnym. Nie przypadkiem też w „Pawich Piórach” wydział powiatowy pośpiesznie zatwierdza uchwałę kulackiej rady gminnej, a żandarmi austriacy czynnie wspierają ją przy parcelacji pastwiska.

Podobnie zainteresowane we wzroście kulactwa było ziemianstwo. Postępujący rozkład dworu, wzmagać się parcelacja — zmuszały je do starania o „godziwą” cenę za swe sady, pola i łąki. Te zaś mógł dać jedynie bogacz wiejski, zasobny w gotówkę. (Te strone ludomaniństwa referuje i motywuje obszernie L. Sobierajski w cz. II rozprawy o „Chłopach” Reymonta. Wzr. nr. 45). — Nie darmo w rozdziale XII „Pawich Piór” dzieł Zbyszewski narzeka do wierzchołkowej probozeczki: „Ksiądz wieś, jak teraz dwory parcelują, istny obłąk! i... pociesza się zaraz wiadomością o cenach gruntów, „wysokich u nas, jak chyba nigdzie w Europie”. Skądinąd zaś wiadomo, że w tym ubogim, zacofanym zakątku kontynentu za morze gruntu chłop płacił niejednokrotnie po kilka tysięcy koron: „Parcelują” — wola jedna z postaci powieści — *bo to dziś najlepszy interes! Ziemia u nas teraz droższa, jak w Prusach, albo nawet u Damu — chociaż we względnie rentowności nabuboższa w Europie”*.

Ale nie darmo też szanowny dzielo w cytowanej wyżej rozmowie przyczyn wysokiej ceny gruntów dostrzega się w „nienasyconym chłopiejskim głodzie ziemi”. Ten chwyt, usiłujący usunąć z pola widzenia właściwe przyczyny drożyzny gruntów, to jeden z wybiegów, z ideologicznych matactw burżuazji.

## „CHŁOP POTĘGA JEST — I BASTA!”

„Głód ziemi!” istniał niewątpliwie w przedludnej Galicji, ale nie wśród tych, którzy mogli nabyć podworskie parcele. Kruczkowski dekonstruuje w „Pawich Piórach” ideologiczne fałszerstwa burżuazji, która głosząc mit chłopiejskiego „instynktu ziemi”, „właściwego swego (t.j. chłopiejskiego) rasie”, gloryfikowała zarazem przydatne sobie, rzekome cechy biologiczne chłopstwa: przeżność i krzepę, oraz wynikające jakoby z pracy na roli cechy „duchowe”: konserwatyzm, przywiązanie do wiary, godność osobistą, kult tradycji...

„Własność ziemską tak większa jak mniejsza — mówił w r. 1882 prezes Towarzystwa Kółek Rolniczych, W. Podlewski, na zebraniu chłopów zwołanym przez redakcję „Więca” i „Pszczółki” — *coraz więcej usunęła się z rąk dawnych właścicieli, nasze poczciwe średnie mieszczaństwo nie może podnieść głowy, tak, jakby powinno, aby stanowić rdzeń narodu, gdzież więc szukać ratunku dla zagrożonej przyszłości? Naturalnie tylko tam, gdzie wierna i nieustraszona w podstawach swych tradycja, ta wielka zachowawczość u ludu może dać najskuteczniejszą obronę podstaw narodowych. Tam, pod słomianą strzechą, pod skromną siermięgą zaniesiony siew poczucia godności osobistej i poznania praw i obowiązków narodowych jedynie wzmocni potrafi budować przyszłość, o miliony zwiększyć kadry prawdziwie kochających ojczyste obywateli”*.

Ten cytat kapitalnie rozszyfrowuje sens ideologii ludomani. Obrona zagrożonego stanu posiadania i rysującego się gmachu społecznego, uświadamiona burżuazji wspólnota jej interesów z interesami kapitalisty wiejskiego — prowadzą do ideologicznych uogólnień: do solidarystycznej teorii „klasowego pokoju” i „narodowej jedności”, do nacjonalistycznej frazeologii „wspólnej ojczyzny”, do podnoszenia chłopiejskiego tradycjonalizmu, moralnej prostoty i duchowego piękna ukrytego pod „skromną siermięgą”.

W praktyce społecznej ta „siermięga” jest „suta, białosukienka sukmaną” z czerwonymi wypustkami. Jest czernią porządnych butów — dostępnych tylko bogatszym chłopom — i nabrzmiałym „narodową” tradycją lasem kos chłopiejskich w opisie ciałomajowej uroczystości. Galowy strój bartosze, „pawia chmura” nad ich głowami stają się pod piórem Kruczkowskiego *demaskatorskim skrótem agenturalnej działalności burżuazji na wsi*, „Drużyny Bartosze” — to nie tylko barwna dekoracja narodowych obchodów — to również ostryde infiltracji ideologii burżuazyjnej na rozbitą klasowo wieś galicyjską. Widzi dobrze ten sens polityczny „bartosze” młody chłopiejski radykal, Jędrzej Karz, syn fornała: „*To jest moi drodzy, robota księżo-pańska*... — mówi do wierzchołkowej bledoty.

Lecz „robota księżo-pańska” nie kończy się na „Drużynach Bartoszych”. Sacerzemu solidaryzmu klasowego i chwalebnie szlacheckiej przeszłości służy „kaganiec oświaty” — *szkoła ludowa* (sens „oświaty ludu” ujawniający zapiski Pionki — str. 208, wznajania posła Smotra i fałszujące historię przemówienie „claracha” w Stanach — str. 247/8). Czują opieką ogarnia też burżuazja „kmiotków” za

pośrednictwem *Kółek Rolniczych* i organizacji kredytowych. Bezpośrednią pracą działaczy pochodzenia miejskiego i ziemianiejskiego kontroluje rozwój tych kulackich instytucji, kanalizuje chłopiejskie dążenia, zamiaty i ambicje w nurt poczynań zbożnych, niegroźnych dla klas rządzących, pożytecznych dla górnej warstwy chłopiejskiej. Nawet ks. Kolasinski, tak niepojętny, gdy chodzi o taktykę ziemianstwa w stosunku do pracy ruchu ludowego, zaangażowany jest po uszy w „robocie księżo-pańskiej”.

A oto odpowiedź Pionki: „...I my również witamy całym sercem Was wszystkich, którzy, nie bacząc na różnice stanów, raczyli nas, wieśniaków, wspomagać światłym rozumem i patronować zbożnej pracy nad podniesieniem dobrobytu wiosek naszych. My chłopie, z ochotą przystępujemy do braterskiego zespolenia wszystkich stanów...”

Po przemówieniach odbyła się msza św., przy czym „*Panowie zasiedli w ławkach prezbiterium, my przystawiliśmy stół w rękach w nawie*”. Obrady, wspólny obiad z „Panami”.

BOŻENA GRABOWSKA

## Wiersze

\*) Autorka, 14-letnia działaczka ZMP, uczennica I kl. liceum, jest kierowniczką szkolnego politycznego I stopnia na kołach robotniczych, dzielnic Mokokotów, członkiem zarządu szkolnego, starszą junacką SP.

## CZERWONY SZTANDAR

Był czerwony jak ognia robotnicza,  
Był czerwony jak ognia odmet,  
Jak blask morderczych łun,  
Kiedy po zbuntowanych ulicach,  
Zachrypnięty nienawiścią i głodem  
Parł tłum.

Dziś nowej pieśni łopocąc w takt,  
Sztandar czerwien na niebie rozpina.  
Sztandar — stary znajomy sprzed lat,  
Czerwień — już inna.  
Dziś czerwienią się cegły  
[szybkociowych domów,  
Czerwoną krechą wykres przekracza  
[sto procent,  
Czerwonym żarem hut i fabryki  
[płoną.  
Gorącą, radosną czerwienią łopocąc  
Czerwony sztandar.

## AKTYWISTCE

Z wolą na twarzy dziecinnej skrzepłą  
Idziesz w blask dnia.  
Błękitnych oczu uparte ciepło,  
Warkocz świetlisty jak mikię

Harówkę codzienną zna  
Ramie twoje, szczuple i bezbronne,  
Gdy mówisz w oczach powagę nosisz,  
A potem ciepły uśmiech.  
Widząc cię — widzę miasta, koleje,  
[szosy  
I wychodząc z nędzy gnuśnej  
Płonące światłem wioski.  
Jasnym zapalem porwać umiesz,  
Nosisz na piersiach miłośnię, dumnie  
Swoją znaczkę zetempowską.

## MARSZ

Lewa! Lewa! Śpiewamy Okę!  
Trzy... cztery!  
Rozkoleśnany, miarowym krokiem  
Idziemy w teren.  
Nad nami piosenka jak proporzec,  
Mundury nam od słońca zblakły,  
Za nami pół płaszczyzny płowe,  
Przed nami płowe szosy zakręty.  
My nie idziemy wcale „w słońce”,  
Ani „ku gwiazdom”, ni „ku kwiatom”.  
Nasz marsz tak długo się nie skończy.  
Póki tu nie zawarych traktor.  
Nasz marsz nie wiezie w

Trud młodych ramion włożyć warto,  
By z pola ciężkie chłopy złony  
Pobierał polski chłop ziemiarką.

## PIERWSZY APEL WASZAWSKI

Szczęście, zawarte w mej piersi rozrasta się ciepłym blaskiem,  
Ognia świat ramionami, świat srebrny jak mój orzelek.  
Wkoło zapalem i pieśnią brzmią młode głosy junackie  
I drzy skrywany wzruszeniem mundurów serdeczna zieleń  
Jesteśmy młoda potęgą, słonecznym prężnym ogromem,  
Żądamy dla wszystkich młodego chleba, nauki i pracy.  
Pieśń młoda płynie przez łąki, złazone jak nasze dłonie  
I serca nam zgodnie biją w takt Hymnu Federacji.

## LEGITYMACJA ZMP.

Pytasz się, czemu tak cenię  
Ten mały, różowy karton.  
Ten karton oddał mi ziemię  
Przemocy złota wyardta.  
Ta ziemia jest moja, moja,  
Moja i twoja i nasza.  
Wspólnie będziemy w naszym ustroju  
Dobra tej ziemi pomnażać.  
Tryby maszyny zawarczą jak  
[wściekle,  
Na polach szumiące kłasy będą złote,  
Chorągiew jest ogniem serdecznym  
[łopotem  
I trzy litery na zielonym tle,  
Napelniające serce nowym ciepłem:  
ZMP.

„Pojęcia pan nie masz — mówi do rzadcy — ile potrzeba wkładać trudu, ile poświęcać czasu, wygody własnej i wysiłków... aby utrzymać w ludzie tę moralność!... Wszyskich teraz kapian wiejski być musi: ekonomistą i buchalterem, prawnikiem i politykiem...”

Kruczkowski umiejętnie demaskuje szkodliwy dla przeważającej części mas chłopiejskich sens takiej księżo-pańskiej działalności. Oto co widział pisarz Pionka — działacz gminny i parafialny — na zjeździe delegatów Kółek Rolniczych w Krakowie: „...Nieznie zjawili się Panowie i Księża, którzy surduty i sutanny, zmieszane z kapotami i sukmanami wólcian, oznaczali zespelenie wszystkich stanów dla dobra kochanej Ojczyzny. Na podwyższeniu wyszedł jeden pan. Profesor... i ten pięknie przemówił, witając nas, delegatów, jako *nadzieję i siłę narodu*, dla którego przez pracę w Kółkach Rolniczych mamy budować jaśniejszą, promienną przyszłość, tak we względnie gospodarczym jako i moralnym”.

wspólna fotografia, zwiedzanie Wawelu, przedstawienie „narodowej sztuki” Anczyca o Kościuszcze, wreszcie podarunek książkowy: „Zwiewia Historia Narodu Polskiego” — tak rozczulała Pionkę, tak pokrzepiała go „wizją naszej czcigodnej przeszłości” i nadzieją na przyszłość, że doś obójtne rejestruje wypadek biednego chłopca, który wracając bez pieniędzy z nieudanej wyprawy na roboty do Prus — zemścił z głodu na krakowskim dworcu. „Mój Boże! — wzdycha Pionka. — Jaka to poniewierkę cierpi ten naród chleba szukający!” I dodaje: „Słusznie nasza gazetka „Ojczyzna” ostrzegała niedawno przed wędrownkami naszych rolników do Niemiec...”

Pisarz gminny Pionka — powieściowy reprezentant wiejskich rezonerów, pamiętnikarzy i klerikalnych „korespondentów ludowych”, których nie brakło w Galicji przed I wojną światową — jest cały wytworem „ludomanijskiego” oddziaływania ideologii i praktyków burżuazji na bogate i średnie chłopstwo.

## HAMLET I CHAM

Lecz Kruczkowski nie byłby sobą — pisarzem o wielkiej, *dominującej niekiedy pasji polemicznej* — gdyby zwalczając ludomanię nie przeniósł dyskusji na teren literacki, gdyby nie wprowadził interpretacji artystycznej obrazu postawy ludomani: „*Wesela Wyspiańskiego*”.

Ta polemiczna pasja — szlachetna i wolna od pieniatwa, skoro wywołana obroną słusznej i ugruntowanej postawy ideowej — kazała mu w „Kordiale i chamie” przeciwstawić się obowiązującej interpretacji „Kordiana”. Słowackiego oraz szlacheckiej recepcji „Ballad i romansów” Mickiewicza — dzieł dwu najwybitniejszych pisarzy przedstawionej epoki. Ta sama pasja twórcy, który ma ambicję walczyć na właściwym sobie froncie ideologii artystycznej, wciągnęła mu pod pióro atak na rozumienie głównej pozycji literatury, ujmującej problematykę ludomani. A ważny to problem i doniosły moment powieści, skoro nosi ona w tytule motyw własny z „Wesela” — przejęty i postawiony na kartce czołowej, jako ironiczne motto przedstawionych procesów i faktów społecznych.

Oto jedna z dominujących i najmowniejszych ideowo scen powieści: nad nędzną wyrobnikiem, skulonym pod ławką wagonu w drodze powrotnej z nieudanej wyprawy na „saksy”, rozprawiają dwaj „panowie” miejscy, dekadentyzujący inteligenci:

„My, inteligencja, przeżywamy dziś kryzys duchowy, kryzys woli... nie mamy twórczej postawy wobec życia...” — mówi jeden. — „Jest pod nami jednak, na spódzie społeczeństwa hierarchii, ogromna siła żywota...” — dodaje, podczas gdy pod ławką nogi jego w lśnących trzewikach dotykają twarzy Madeja, słabnącego już z głodu.

„Chłop nasz — to odrębna rasa, żywota...” — dzielną... pod każdym względem wspaniałą... jest w nim home-rowska jakaś powaga i prostota... dużo rozsądku, godności, dumy nawet, ambicji szczerzej jak złoto!... Potęga!” — zachłystują się panowie. „*Hamlet i cham*” — problematyzują wreszcie zagadnienie. Dekadencja inteligencji i — „biologiczna potęga ludu”.

*Hamlet i cham* — w tak sformułowanym przez Kruczkowskiego uogólnieniu wrotnego w swej istocie konfliktu, dostrzeżanego przez reprezentantów miejskiej inteligencji, wykladowców też Wyspiańskiego jest to nie tylko nawiązanie do poprzedniego ognia własnej twórczości i wykazanie tym ciągłości zasadniczej postawy ideowej — lecz jest to też śmiała w lapidarny kształt słowny ujęta *syn-tyza fałszywego ludomani*. A Kruczkowski ma właśnie wybitną zdolność tworzenia takich syntetycznych skrótów, symbolicznych zbitek pojęciowych.

Lecz to dopiero połowiczny akt kompromitacji ludomanijskiej interpretacji „Wesela”. Jest tam przecież jeszcze „złoty róg” sprawy narodowej, który gubi Jasiek-parobek. Zgubienie rogu — symboliczne zaprzeczenie „sprawy” — to ostrzeżenie burżuazji przed składaniem jej w ręce chłopiejskie. Inteligenci Kruczkowskiego — sami jakby żywcem wyjęci z kart dramatu Wyspiańskiego — uzupełniają myśl poety: lud to potęga niedojrzała, kierować nią winno mieszczaństwo — „inteligencja” winna pracować „nad ludem”, „w celu uszlachetnienia jego aspiracji, odmaterializowania jego dążeń...” „Pawie pióra” w całości ujawniają kierunek, sens i cel tego uszlachetniania. — Oto pełna już interpretacja „Wesela”: interpretacja w duchu przywództwa burżuazji, zatrzymanie wsi w kapitalizmie, wyszysku klasowego.

Maska zbratania miasta ze wsią — została zerwana!

I teraz zamyka się krag: pawie pióra czapki Jasika, po którą schylił się gubiąc złoty róg „sprawy” — to te same pawie pióra Bartoszych Drużyn, czołowego osiągnięcia „księżo-pańskiej roboty”. Zamknął się *krag instytucjonalnego, ideologicznego i artystycznego działania burżuazji na wieś*. Możemy wrócić do trzecimajowego obchodu w Stanach. Do naszego mówcy chwalebnego Konstytucji i głoszącego wbrew prawdzie historycznej, że to zabory oballli reformę wólciańska, gdy w rzeczywistości przed zabarami była Targowica i gdy nie było reformy wólciańskiej w Trzecimajowej Ustawie...

Wracamy do Stanów i do mówcy, aby ukazać nadzwyczaj konsekwentne w szczegółach i jasne widzenie realistyczne pisarza, który propagator ludomani na wiecu „bartosze” ucharakteryzował na młodopolskiego artystę, rozumiejąc, że jest *głęboko sens historyczny* tego połączenia w jednej osobie niedbałego w stroju wyznawcy Muzy i politycznego agitatora burżuazji.

Pod osłoną frazesów nacjonalistycznych i przykrywką hasel moralno-religijnych — w cieniu pawich piór — chcieli ideolodzy i praktycy burżuazji ukryć obiektywną prawdę wsi galicyjskiej i prawdę swolch klasowych dążeń. Kruczkowski te pióra zrywa, rozwiewa *pawie chmury* snujące się nad Wierchowicami i Stanami — wsią o symbolicznej nazwie, wzorcowym obiektem ekonomicznej i ideowej supremacji burżuazji. Nie „stany” — mówi jego powieść — składające jednolity kulturalnie naród o wspólnej tradycji i wspólnych interesach — lecz klasy o interesach odmiennych, o odrębnym obliczu ideologicznym, uwarunkowanym w ostatniej instancji podłożem ekonomicznym — *oto prawda wsi polskiej*.

(dokończenie nastąpi).

Zbigniew Wasilewski.

K. S.  
WRÓG LUDZKOŚCI  
W TODZE FILOZOFIA

Pod takim tytułem zamieszcza w piśmie „O trwały pokój, o demokrację ludową” Maurice Cornforth, znakomity uczony angielski, artykuł, w którym demaskuje reakcyjną, imperialistyczną filozofię Bertranda Russella, słynnego filozofa anglosaskiej burżuazji.

„W listopadzie 1948 roku, zwracając się do uczniów i nauczycieli szkoły przy opactwie westminster-skim w Londynie Bertrand Russel oświadczył: „Albo poprowadzimy wojnę z Rosją, zanim jeszcze posiadzie ona sekret bomby atomowej, albo też będziemy musieli ustąpić i pozwolić, aby zaczęła ona nami rządzić”. („Observer” z 21 listopada 1948 r.). W ten sposób — pisze Cornforth — „największy z żyjących filozofów” angielskich otwarcie zdemaskował się, jako najmita podległości wojennych, jako „filozof”, którego słowa miały przygotować młodzież do tego, by stała się mieciem armatnim”.

Sam Russel pisze o swej metodzie filozoficznej z beznaczną obłudą: „Nabyty dzięki stosowaniu tej metody filozoficznej nawyk ujawniania ścisłej prawdy — pisze on — może być rozpowszechniony na wszystkie dziedziny działalności ludzkiej, przyczyniając się — tam, gdzie jest ona stosowana — do osłabienia fanatyzmu i zrozumienia wzajemnego” (Historia filozofii zachodniej, str. 864).

To „osłabienie fanatyzmu i wzajemne zrozumienie” przejawia się w cynicznej nienawiści do Związku Radzieckiego i wszelkich ruchów demokratycznych i — co jest niemniej charakterystyczne — w apoteozie światowej władzy imperializmu amerykańskiego. Rząd ten powinien posiadać „monopol na siły zbrojne, powinien być wyposażony w pełnomocnictwa pozwalające mu na sankcjonowanie i rewidowanie umów i dające mu prawo decyzji w sporach między państwami” („Listener” z dnia 27.I.1949).

Gdzieindziej Russel wypowiada się jeszcze jaśniej. „Lord Russel — pisze „Nature” z 30.VII.1949 r. — podkreśla ze szczególnym naciskiem, że należy utworzyć jednolite siły zbrojne, które podporządkowane będą jednej władzy cywilnej. Władza ta będzie z początku rząd związku państw, w którym główną rolę odgrywać będą Stany Zjednoczone”.

Efektem ostatecznym i najbardziej praktycznym „filozoficznego nawyku ujawniania prawdy” Russela jest jawny kosmopolityzm, propaganda amerykańskiego imperializmu i podżeganie do wojny.

„Nawołując do wojny w obronie cywilizacji zachodniej”, Russel wyjaśnia jednocześnie na każdym kroku, jak mało powinna się ludzkość spodziewać po piastowanym przezeń ideale „cywilizacji”. Niejednokrotnie powraca on do zagadnienia ostatecznych granic poznania ludzkiego i ludzkich dążeń.

„Nauka wyjaśnia nam, co możemy wiedzieć, jednakże stopień osiągalnej przez nas wiedzy jest znikomy... Nauka wskazuje nam, jak żyć, co prawda bez całkowitej pewności, ale również bez paraliżującego nasza działalność zdecydowania. Jest to być może, najważniejsza wskazówka, którą w naszym wieku może dać filozofia tym, którzy ją studiują” — pisze Russel we wstępie do swojej „Historii filozofii zachodniej”. Ostrzega on uroczyście, że „największym niebezpieczeństwem naszej epoki” jest „świadomość zbiorowej siły społeczeństwa ludzkiego”, świadomość, która pozwala ludziom przypuszczać, że potencjalne możliwości postępu ludzkiego i zdolność ludzka do panowania nad przyrodą nie mają granic”. W konsekwencji zaś Russel całe ostrze swej nienawiści skierowuje przeciwko Związkowi Radzieckiemu, który pokazał ludzkości światła drogi rozwoju, który kroczy zbiorowo i niezmienne drogą bezgranicznego nieomal podporządkowywania sił natury — ludzkiemu społeczeństwu.

Jawna i niedwuznaczna ideologia stur imperializmu wyziera z filozofii Russella.

Ci zaś, którzy chcieliby widzieć w przeszłości Russella pewne elementy postępowe, niechaj przeczytają sobie w jego książce „Wiek XX” zdania, w których krytykuje zasadę niezawisłości narodowej. „Zwyczajowo tej tezy — pisze Russel — zburzyli zaczętki rządów międzynarodowych, stworzone na Kongresie Wiedeńskim”.

K. S.

## W NUMERZE 49 (228)

## TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 4 GRUDNIA 1949 ROKU  
Dyżma Gałaj — Klasowy charakter polityki agrarnej. Stanisław Cieślak — III Plenum Partii. Marian Tyrowicz — Szczygielski: znowa problemem historii. Piotr Chmura — Konkurs na reportaż o wsi. Zbigniew Wasilewski — Powieść o rozłamie w ruchu ludowym. Jan Nagrabiecki — Wiersze. Stanisław Łukasiewicz — Marzenia o dobrobycie (fragment powieści „W gimnazjum”). Stefan Ignar — „Od Kmiotka do Zaranina”. Edmund Nizurski — Na manowcach oportunizmu. Marian Czerwiński — Topografia „drugiej Ameryki”. Józef Bieniek — Wysoka zmienia się. Ludwik Łakomy — Łomżyca. Józef Pagan — Meldunek osadników. Władysław Leszczyński — Film o Pawłowie. Fakty i zdania, 66 ilustracji, 8 stron.



LUDWIK MŁOT

## ŚWIETLICA I KSIĄŻKA

W związku z reportażem Józefa Bienka — „Książka w walce klasowej” („Wies”, nr 41, 49) i artykułem dyskusyjnym Macieja Koli-by — „Echa na Rudno Małe” („Wies”, nr 44, 49) chciałbym ze swej strony dorzucić kilka uwag na temat czytelnictwa na wsi. Należę do tych młodych chłopów, którzy nie wyobrażają sobie pełnego życia bez książki. Posiadam skromną biblioteczkę. W moim „księgozbiore” najpoważniejszą pozycję zajmują książki o problematyce społecznej. Mam powieści Kruczkowskiego, Kowalskiego, Pogana, Andrejewskiego, Reymonta, Żeromskiego, Wiktora, Szolochowa, Tolstoj, Balzaka itd., itd.

Oczywiście chętnie je wypożyczam czytelnikom. Miałem zatem dobrą sposobność zaobserwować trzy grupy czytelników. Jeden gatunek czytelników (czy córka sółtyś z Rudna Małego nie należy do niej?) pożera po prostu „masowo” całe tomy książek, ale bez żadnego pożytku zarówno dla siebie jak i dla otoczenia. Przykład: jedna z moich czytelniczek, młoda kobieta, stale i systematycznie „łyka” książki. Kiedy weźmie nową powieść, odkłada wszystko inne na bok. Ani obiad, ani zaniebanded, brudne dzieci, ani pogoda w czasie zimy — nie odwraca jej od lektury. Zdałoby się, że tak czytająca kobieta będzie wzorem dla dzisiejszej kulturalnej, rozmiłowanej w literaturze pięknej i pobudzonej do pracy społecznej. Tymczasem ani społecznego wychowania, ani ogłady kulturalnej nie zdobyła. Plotki, oszczerstwa, zwady sąsiadzkie, grubiaństwo — oto jej świat. A kiedy przy zmianie książki zapyta ją o treść, zawsze słysze taką mniej więcej odpowiedź: „głupie, bo głupie, ale interesujące”.

Ciekawe, że ta czytelniczka, jeżeli już nie wywodzi się z bogaczy, to przynajmniej bierze z nich przykład dla swojego postępowania w życiu. Pretenduje do „wyższości” ponad biedotą, ale równocześnie nie zdradza żadnych zainteresowań społecznych.

Druga grupa czytelników to pseudo — czytelnicy. Bez przerwy zmieniają książki, ale nie znają nawet ich tytułów, chcą po prostu mieć opinię czytających obywateli. Trzecia grupa, stanowiąc najliczniejszą to czytelnicy, którzy oczekują od książki pomocy w ich pracach społecznych. Rozumieją, że prawdziwa wartość przeczytanej książki ujawnia się w pracy, która lektura umacnia i wspiera. Jest to stanowisko niewątpliwie słuszne. Ale początkującym czytelnikom musi się stale pomagać, musi się go uczyć dobrego czytania. Starałem się zawsze zwracać uwagę czytającego na zagadnienia występujące w powieści.

Spotykam się z twierdzeniem, że ruchome biblioteki przynoszą wsi nieocenione korzyści, koniecznym jest jednak, by bibliotekarz znał książki, które wypożycza, umiał je streścić, potrafił wytypować najważniejsze problemy. Równocześnie nie powinien wyczuć w początkującym czytelniku jego zainteresowania, nie schlebiać im jeśli są złe, pogłębiać kiedy zmierzają w dobrym kierunku. Nieodpowiednia książka dana początkującemu czytelnikowi, zraża go i odstrasza od dalszego czytania. Myślę, że powinny być wprowadzone celem popularyzacji dobrej książki, konkursy z nagrodami dla najlepszych czytelników.

Przeczytałem kilkanaście dostępnych mi tomów Szolochowa, Gorkiego, Erenburga i Makarenki. Wprowadziły mnie one w nowy, nieznany w naszej literaturze (przynajmniej tej, którą czytałem) świat. Umilały prawdę, prostotę, pracy i szacunku dla niej, współzycia w gromadzie, prawdziwego patriotyzmu, umiowanie każdego pracującego człowieka bez względu na rasę i narodowość — oto czego nauczyłem się z lektury radzieckich pisarzy.

Wydaje mi się bardzo ważne przygotowanie naszych działaczy kulturalnych do upowszechniania literatury radzieckiej.

Wspomnę jeszcze o jednym. W związku ze zjednoczeniem ruchu ludowego, podejmowane są rozmaite zobowiązania przedkongresowe. Szczególną uwagę trzeba koniecznie zwrócić na tworzenie tzw. „świećlic samopomocowych”. Ilekroć młodzi chłopscy, z braku tych właśnie świećlic, używają swoją energię na szkodliwe głupstwa. A przecież w świećlicach młodzięć wpręgnę się najprędzej w krąg zainteresowań społecznych właśnie przez książki. Oczywiście konieczne jest, aby w każdej gminie pracował odpowiednio przygotowany instruktor — organizator czytelnictwa. Wydaje mi się, że sytuacja już dojrzała do specjalizowania zajęć przodowniczych w zakresie upowszechniania kultury.

Znaczenie świećlic należałoby już w najbliższym czasie poszerzyć. Zwrócić uwagę na pewne bardzo ważne zagadnienie. Coraz więcej naszej młodzieży i starszych chłopów kształci się „w domu”, wykorzystując rozmaite typy nauczania korespondencyjnego. W świećlicach, pod fachowym kierownictwem powinni przerabiać, uczący im korespondencyjnie, nadsyłający im materiał naukowy, pisać prace domowe, prowadzić dyskusje. W tym sensie świećlica mogła być miejscem pracy chłopskich kół naukowych.

Ludwik Młot

EUGENIA MĄDROWA

## SPRAWA MŁOCKARNI

Spółdzielnia znajdowała się w dawnym sklepie Janickiego, najbogatszego chłopu w Śmichowie. Dom był nowy, murowany, czerwona dachówka kryta. Okna szerokie i widne, drzwi do sklepu wiodące oszkłone nadawały budynkowi miejski, niespotykany na wsi wygląd. Wspaniałości tych dopełniały rolety zielone miast okiennic.

Sama spółdzielnia nie zajmowała całego budynku — tylko dwa pomieszczenia: jedno na sklep, drugi przylegający pokój na miejsce towarzyskich zebrań i pijatki rezerwując — resztę budynku zajmował Janicki. To bliskie sąsiedztwo sprawiło, że Janickiego można było w spółdzielni zastać niemal o każdej porze dnia. Dwóch służących i żona pilnowali gospodarstwa a on stale weszły za grubszym interesem.

Nic dziwnego, że skoro tylko prezes Łotocki przestąpił równy, niewydeptyany próg spółdzielni, najpierw rzuciła mu się w oczy masywna postać Janickiego, szepczącego coś do ucha sklepowemu Szvmczakowi.

Na widok Łotockiego Janicki z daleka wyciągnął doń swą niedźwiedzia łapę:

— Szacunek prezesowi. Miałem już do was dzisiaj jechać...

I zwracając się do sklepowego dodał:

— Panie Stefanie, daj pan ciwar...

— Za chwilę zniknęli za drzwiami przylegającego do sklepu pokoiku. Stał tam długi debowy stół nakryty arkuszami białego niegdyś, obecnie poplamionego papieru i kilka krzesel. Na ścianach wisiały stare afisze i ogłoszenia spółdzielni dokładnie upstrzone przez kilka pokoleń much.

— Powiedźcie no, prezesie, zaczął Janicki, siadając naprzeciw Łotockiego — prawda to, co mi mówił Stefan, że zamierzacie remontować tę młockarnię, co stoi w Kątach?

Łotocki spojrzął bystro w oczy Janickiego.

— Nie bardzo mi się to widzi. Na brak obrotów spółdzielnia narzekać nie może to i o dochód z ośrodka maszynowego nie chodziło by nam. Przy tym w remonta pieńdzide pakować zawsze czas. Tylko że instrukcje z powiatu takie przyszły, żeby maszyn, jakie tylko do remontu zdolne, remontować i do użytku oddawać.

Janicki zamyślił się nad czymś głęboko. Przez czoło przebiegała mu pionowa bruzda. Wreszcie zapytał:

— A opłaci się to chociaż remontować tę młockarnię?

— Oplaci, nie oplaci — to wszystko jedno. Jak się nikt nie będzie na radzie upierał to i ja sam od siebie tego nie będę zaczynał...

Janicki się przez stół do Łotockiego przechylił.

— Właśnie w tym rzecz, żebyście na radzie do gadania o remoncie młockarni nie dopuścili — znaczy jakoś porozumiewawczo głos.

Łotocki odchylił się do tyłu.

— A co mnie do tego? Chciałoby pogadać, niech mówią. Poco mi na siebie za wszystko odpowiedzialność brać.

Janicki nalał dwa głębokie kieliszki, podsunął jeden Łotockiemu, obaj przechylili z wprawą i wypili jednym haustem. Waczem biorąc w potężną garść ciwarke bułki obłożone grubo kielbasą Janicki zaczął cedić słowa zwolna i z rozważą, jakby je przeżuwał razem z rozgryzanymi kęsami:

— Bo widzicie, prezesie, interes tu jest taki... W zeszłym roku dało mi się na Zachodzie nabyć młockarnię... Kosztowało to trochę, ale dałoby się odrobić te nieniadze, żeby nie ta wasza spółdzielnia...

Popatrzył chwilę w oczy Łotockiemu, jakby chciał go wybadać i wreszcie dokończył:

— Nie to, żebyśmy sam chiał wszystko zagarnąć. Rozumiem przecież, że innym też potrzeba. Dlatego chciałem się z wami ułożyć. Dam wam procent...

Nastąpiła głęboka chwila ciszy.

— Ile dacie? — mruknął jakby od niechcenia Łotocki.

— Pięć procent od czystego dochodu.

Łotocki pokręcił głową.

— Mało.

— Dam dziesięć. Zgoda?

— Niech i tak będzie, ale mi do tego zbroje za darmo wymyślicie...

Janicki ponownie napełnił kieliszki.

— Wymyślcie co do kłosa — zapewnił rozpromieniony nagle Janicki. — Tylko dominiujcie, żeby młockarnia z Ośrodka nie wyszła w te zniwa w pole. Zarobicie więcej, to i wam się więcej dostanie...

— Już moja w tym głowa.

Dalszą rozmowę przerwał wejście trzech chłopów z sąsiedniej wsi Pustki, którzy przejeżdżając obok spółdzielni nie mogli sobie widocznie odmówić wstąpienia „na jednego”. Spotkawszy tu dwóch najbogatszych w gminie ludzi przylaczyli się do kompanii, licząc na okazję załatwienia rozmaitych spraw. A że na sucho nie idzie żaden interes, złożyli się „na litra”. Janicki dołożył również pół litra, a kiedy w umyślach zrobiło się rażniej, Łotocki jakby mimochodem napomknął:

— Dobrze, że mi się przypomniało. Za dwie niedziele mają być wybory do zarządu. Myślę, że wam dotychczas źle nie gospoda-

rzył, to i nadal o mnie nie zapomnicie.

A skądżeby! — zdziwił się Kluska. — Toć my lepszego nie szukali, i innego nie wybierzy...

— Dziadoka żodnego nie weźmiemy, bo jak spółdzielnia okradnie, to se oguła zadrze i sukzej wiatru w polu — przyświadczył Izidorczyk.

— Nima obawy. Kto nom się podobo, tego weźmiemy i się dziadokom wykiwać nie domy...

Animusz wzrastał w miarę opróżnianych kieliszków. Po jakimś czasie zaroilo się od kilku nowoprzybyłych. Łotocki nie żałował. Na konto rychłego a łatwego zarobku stawił zebranym chłopom coraz to nowe „kolejki”, przedkładane sobie życzenia i prośby obiecując każdemu od ręki załatwić. Wódka i obietnicami mógł ich jedynie kupić, więc wódka i obietnicami ich kupował, życząc każdemu najszczęśliwszą okazję. Pensja prezesa nie była mu konieczna potrzebna. Szesnaście hektarów dobrej ziemi dawało wystarczające utrzymanie. Chodziło mu jednak i o zaszczyt i o te niekontrolowane przez nikogo a łatwe zarobki, jakie same szły w ręce właśnie z tytułu jego prezesostwa.

Ot właśnie jak przed chwilą z Janickim. Wprost za nie wpadnie mu do kieszeni kilkanaście tysięcy, a jak dobrze pójdzie to i więcej. Ale w tym to już jego głowa. Ta głowa chwalił się nie na próżno. Głowa a nie rękami dorobił się swojego majątku. Był z tego dumny i choć przed nikim sukcesami swoimi się nie chwalił, cała gmina wiedziała, że Łotocki to kapitalista. Dzieci miał w szkołach: dwie córki i starszego od nich chłopaka, którego zamierzał na doktora kształcić.

I choć nie jeden z zawzięcia spoglądał na jego dobrobyt, wielu podziwiała go:

— Mo łeb, nima co...

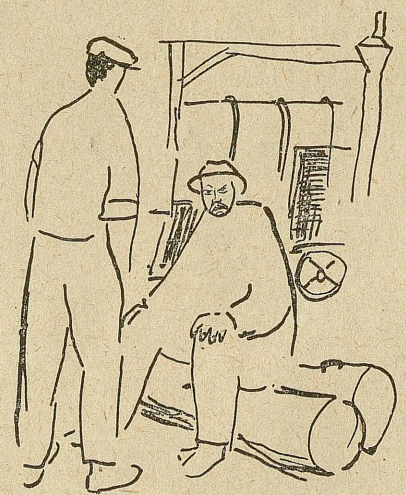
\*

Sprawy jednak nie potoczyły się tak prosto i łatwo jak sobie wyobrażał Łotocki. W dwa dni bowiem po rozmowie z Janickim doszły go słuchy o szykującej się rebelii. Będąc przypadkowo w urzędzie gminnym u sekretarza dowiedział się, że Grzesiak „ludzi buntuje”, niestworzone rzeczy o nim ludziom opowiada, że prezes o spółdzielnię wcale nie dba, że on swojego interesu patrzy, a kumotrami się otacza i dobra społecznego nie pilnuje...

Złość ogarnęła Łotockiego.

Co prędzej zaprzagnął widzieć się z Grzesakiem. Choć było mu z drogi, bo Kąty leżały niemal na skraju gminy, postanowił natychmiast rozmówić się z Grzesakiem.

Osoba Grzesiaka nigdy nie budziła w nim zbytnej sympatii, teraz tamta niechęć zaczęła gwałtownie przeradzać się w nienawiść do „dziadoka i przybłędy”, choć faktycznie Grzesiak żaden przybłęda nie był. Urodził się bowiem w tej samej gminie, tyle tylko, że ojcem jego nie był żaden morgowiec, a formal dworski w Rzykcie. Syn formal od dzieciństwa bystry był i zdolny. Cóż, kiedy tylko cztery oddziały dane mu było skończyć w miejscowej szkole...



Oddany do pomocy pastuchowi dworskiemu skończył swą edukację. Wkrótce potem wybuchła wojna. Wysłany przez Niemców do fabryki w głębi Niemiec wrócił po wojnie obeznany z wszelką ślusarską robotą. Początkowo zaczął pracę u ślusarza w pobliskim miasteczku. Kiedy jednak w Kątach założono Ośrodek Maszynowy, ktoś podsunął myśl powołania go jako fachowca i „swojego człowieka” na kierownika. Łotocki początkowo sprzeciwiał się, miał na uwadze swojego szwagra. Ale że tamtemu nie spieszyło się z miasta na wieś przenosić, więc koniecznie Łotocki sam po niego pojechał.

Teraz zaś słysząc o machinacjach Grzesiaka nie mógł sobie darować, że takiego niewdzięcznika sobie pod bokiem wyhodował.

Jak na złość nie zastał go jednak w Ośrodku. Kował Grzegorz, który pod szopą doprowadzał do porządku siewniki, objaśnił go, że Grzesiak przed godziną wyjechał do spółdzielni w Rogowie, ale obiecał, że zaraz wróci.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstał w gniewie rower pod ścianą i wyciągnął wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spocną tylinę.

— Innych obczernio, oczaizdusza, a sam swego miejsca nie pilnuje, tylko się wóczy po próżnicy — myślał ze złością.

Okazało się jednak, że nie po próżnicy, a w całkiem określonym celu Grzesiak do Rogowa się wybrał. Jak Łotocki szukał jego, tak on szukał Łotockiego. I to również w sprawie młockarni.

Od czasu objęcia pracy w Ośrodku obserwował on pilnie wszystko, co się koło niego działo. Nie dziwnego, że nie uszło jego uwagi i to, że spółdzielnia gminną przez traktuje napół jak swoją własność. Mając po swojej stronie większość w radzie nadzorczej, rozporządza się we wszystkim według własnego widzimisie i zawsze tylko to robi, co mu osobiście korzyść przynosi. Znajac Łotockiego z tej strony Grzesiak ani na chwilę nie wątpił, że Łotockiego ktoś musiał kupić, że tak stanowczo od remontowania młockarni się wymawia. Po nitce wreszcie doszedł do kłębka. Jeden z obecnych podczas libacji w śmiechowskiej spółdzielni chłopów donosił mu o konszachtach Łotockiego z Janickim. Jakkolwiek szczegółów żadnych nie mógł nadać, to jednak stanowczo stwierdził, że się co do młockarni umawiali.

Grzesiak nie miał już najmniejszych wątpliwości. Postanowił zagrozić Łotockiemu, że wyda jego szacharki, jeżeli nie spowoduje zgody zarządu spółdzielni na remont młockarni. W tym właśnie celu w kilka minut po otrzymaniu wiadomości o kontakcie prezesa z Janickim pojechał do biura spółdzielni, do Rogowa. Zdziwił się więc po powrocie stamtąd urzawszy Łotockiego na podwórzu Ośrodka.

Łotocki siedział na kłocu drzewa w zacienionym miejscu podwórza i zdawał się obojętnie obserwować z daleka pracę kowala nad siewnikami. Grzesiak zbliżył się do niego.

— Dobrze, że was widzę prezesie. Właśnie jeździłem do was do Rogowa, żeby się o coś zapytać.

Łotocki położył na nim ciężki, nie mówiący wzrok.

— To dobrze, bo i ja ciebie też się o coś zapytam.

Poszli obaj do biura Ośrodka.

— No mów — zaczął Łotocki — co tam masz na wątrobie.

— Tak. Chciałbym się dowiedzieć ostatecznie: reperujecie młockarnię, czy nie? — Powiedziane to było spokojnie, ale w uszach Łotockiego zabrzmiało jak wyzwanie. Twarz mu pościemniała gwałtownie. Ciężki wzrok utopił w twarzy Grzesiaka i wycedził zaciekle przez zęby:

— A jak nie — to co?

— Jak nie, to ja ją zreperuję sam.

Łotocki wybuchnął złym, uragilnym śmiechem.

— Ha, ha, ha... Ty wiesz co kosztuje taki remont. Nie wierzysz mnie, to się zapytaj Janickiego ze Śmichowa. On ci powie, ile zapłacił od swojej. Śmiech tylko z siebie robisz, nie więcej...

— Janicki wie to, co potrzebuje. Ja jego się o to pytał nie będę. Ludzie młockarni potrzebują i ja muszę dopilnować, żeby ją dostali. Na to tu siedzę w Ośrodku. Nie dacie wu pieniędzy, to swoje wyłożę, a młockarnia stała nie będzie na to, żeby Janicki za omyłoty ceny dyktował.

Łotockiego zastanowił pewny siebie głos Grzesiaka, ale złość i chęć łatwego zdobycia grosza wzięła górę nad ostrożnością. Zaerzoił:

— Rób, jak chcesz. To ci tylko mówię, że pieniądze jak w błoto rzucisz. Bo nikt ci ich nie zwróci. Nie dlatego, że ja ci jestem przeciwny, ale dlatego, że to przegrany interes. Bo ty dzisiaj wał zreperujesz, a jutro ci co innego nawali. Ostrzegłem cię, a teraz chcesz, to rób.

Wstał i jakby całą rzecz za załatwioną uważał, podał niedbale rękę Grzesiakowi mówiąc:

— Pamiętaj, że ci ostrzegam...

Grzesiak nie nie odrzekł. Tylko po wyjściu Łotockiego poszedł do kowala pod szopę. Twarz skurczyła mu się w twardą, żelazną decyzję, zaczęła usta zdusiły niezrozumiałe przekleństwo:

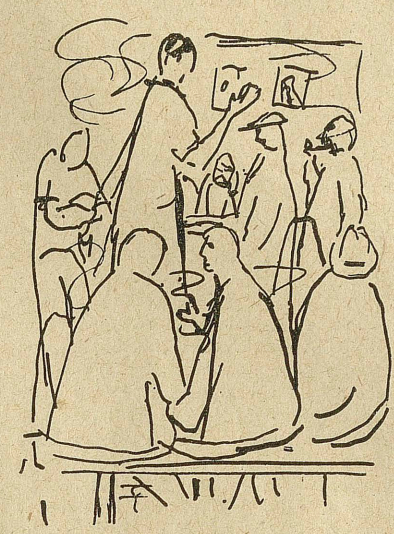
— Niedoczekanie wasze...

\*

Po tej scysji stało się dlań jasne, że Łotocki nie tylko nie zmienił swojego postępowania, ale dołoży wszelkich starań, żeby jego, Grzesiaka ze spółdzielni jako niewygodnego sobie człowieka usunąć. Walka musiała zostać podjęta. I choć Grzesiak i dotychczas nie ukrywał przed nikim negatywnej oceny „działalności” prezesa — teraz postanowił za wszelką cenę przeszkodzić jego ponownemu wyborowi.

Co miał swoich oszczędnych pieniędzy Grzegorzcykowi, którego po wół do Parzygłowa wstał — oddał i zobowiązał do jak najszybszego wyremontowania młockarni, a sam zaczął się rozglądać za ludźmi, których by do utraty Łotockiego z prezesury mógł pozyskać.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłszy był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisiej zwinności i chytrności, którą zdobywał sobie Łotocki zaufanie ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczyty mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każdą wolną chwilę na wyjazd w teren na agitację przeznaczzył.



W pierwszym rzędzie postanowił pozyskać tych, którzy dotychczas w swojej masie jeśli na pasku bogaczy nie szli, to do wszelkich przejawów życia społecznego ustosunkowywali się obojętnie, to jest mało i średniorolnych chłopów. Nie była to sprawa łatwa. Wiele trzeba było namawiać i wywodzić nim wreszcie uzyskał zapewnienie znacznej większości biedoty, że wyborów nie zbijokutują. Stosunkowo jeszcze najbardziej przekonano ludźmi afera z młockarnią. Janickiego znali wszyscy, więc gdy im o jego konszachtach z Łotockim opowiedział i ich krzywdę z tego płynącą jak na talerz wyłożył — splunął nie jeden ze złością i mówił:

— Pewnie, że racjo. Trza ich ino rozum nauczyć. Stawmy się jak jedyn...

I rzeczywiście. Choć wielu z tych, co obiecywali nie przybyło, jednak większość przeważająca była spośród biedoty. Łotockiego, który przez okno spółdzielni obserwował schodzących się na plac przed spółdzielnią chłopów, tknęło też przecucie. Uśmiechnął się jakoś blade i rzekł do siedzących obok: wójta i Janickiego:

— Stronniki Grzesiaka się schodzą...

Wójt machnął lekceważącą ręką: — Nic się nie bójcie. Jeszcze oni wszyscy na was będą głosować.

Mimo tych zapewnień Łotocki czuł się jakoś nieswojo. Zbyt duży widział ludzi, z którymi dotychczas nie go nie łączyło. Pragnął już jak najszybciej rozpocząć wybory i zły był że delegat z powiatu nie nadjeżdża.

Wreszcie już dobrze po dziesiątej wybory się rozpoczęły. Nadjechał delegat z powiatu i wszyscy stojący dotychczas w grupkach na placu przed spółdzielnią zaczęli się cisnąć do biura przemienionego na ten dzień na salę wyborczą. W niewielkiej sali stłoczono się z dwięście z górą chłopów. Ze wsi zaś na pływali wciąż nowi, którzy nie mogąc dostać się do środka zajęli cały korytarz i schody prowadzące na górę do biura.

Przy żadnych jeszcze wyborach nie było takiego ścisłu.

W głębi sali przy długim stole siedział wójt z delegatem z powiatu w otoczeniu co zamożniejszych gospodarzy. Naprzeciw niemal do samego stołu, podchodząc stępnie zbity masą w oczekiwaniu rozpoczęcia wyborów. Grzesiak, który na krótko przed przyjazdem delegata przybył do spółdzielni, stał w tej zwartej cizbie niezauważony i obserwował uważnie ścisłym głosem przy stole przewidywalnym prowadzona rozmowę. Widział jak najpierw Janicki szepnął coś do ucha wójtowi i jak potem wójt zaczął coś przedkładać delegatowi. Zwykle w takich razach szmer i ściszone głosy rozmawiających nie pozwalały nawet najbliższym stojącym pochwycić wataki rozmowy. Dłuższą chwilę trwało to porozumiewanie się wójta z delegatem, wreszcie delegat wstał i przemówił:

— Wobec tego, że jak mnie tu obywatel wójt zapewnia, większość jest za pozostawieniem dotychczasowego zarządu we władzach spółdzielni — podaje najpierw jego wniosek pod głosowanie.

Na sali podniosło się kilkanaście głosów, najpierw nieśmiało, potem coraz głośniej:

— Tak. Tak. Zostawić ich. Niech będzie stary zarząd. Niech zostaną...

— Za pozwoleniem. Jeżeli to mają być prawdziwe wybory, to niech się wszyscy wypowiedzą. Wolno wójtowi twierdzić, że ich jest większość, to wolno i mnie uważać że i nasza jest większość...

Głos Grzesiaka był mocny i od razu wprowadził konsternację wśród części zgromadzonych. Inni

poczęli się uśmiechać porozumiewawczo. Przecisnąwszy się przez tłum Grzesiak stanął obok stołu przydzielonego i odwracając się półobrotem w stronę zgromadzonych przemówił:

— Nie potoście tu się zebrali, żebyście każdego, kogo wam podsuną do zarządu wybierali.

— Na sali odezwały się oklaski i okrzyki: „racja, racja”.

— Od was zależy, kogo wybieracie. Nie wolno wam też do domu iść i rozpowszechniać że wam do głosu przyszły nie dali i narzekać na nieporządek i szacharki przy wyborach. Kto ma co do powiedzenia, niech mówi a głośno, żeby i obywatel delegat usłyszał, to może na drugi raz wójtowi wierzyć nie będzie.

Na sali rozległy się śmiechy. Delegat pokręcił i skrzywił twarz w jakimś wymuszonym półuśmiechu.

— Komu ten zarząd odpowiada — ciągnął dalej Grzesiak tym samym zdecydowanym głosem — niech za nim głos oddaje. Kto zaś sprzeciw wnosi, niech za innymi głosuje. Moim zaś życzeniem jest, żeby prezesem spółdzielni został Grzegorz Śliwa. Do zarządu prócz niego proponuję Wojciechczaka Janę i Stanisława Rybę. Kto ich popiera, niech podniesie rękę.

Szmer poniosł się po sali a jednocześnie masa rąk uniosła się ku górze. Przy stole przewidywalnym zrobiło się zamieszanie. Delegat coś z oburzeniem odpowiadał na wywołanie zmieszanej tym zajęciem wójta, wstał i przeczekawszy gwar, jak i wywołał wystąpienie Grzesiaka, zaczął się usprawdliwiać:

— Przepraszam zgromadzonych tutaj wyborców za mimowolną niewłaściwość. Wina to przede wszystkim tych, którzy mi w błąd wprowadzili. Z tym większą satysfakcją stwierdzam, że nowy zarząd...

— Z Grzegorzem Śliwą — ktoś odpowiedział.

— Z Grzegorzem Śliwą jako prezesem uzyskał zdecydowaną większość — dokończył delegat.

— Liczyć! — krzyknął ktoś z kąt.

Poczęto więc liczyć głosy. Wynik był bezsporny. Siemdziesiąt procent głosów padło na Śliwę. Nawet ci, co początkowo godzili się na stary zarząd, teraz widząc jego przegraną przeszli na stronę większości. Janicki, który siedział obok wójta w przyzium dusił w sobie wściekłość i nie czekając końca wyborów przecisnął się przez tłum i wyszedł nawet przez niekierowane zamieszanie niezauważony. Grzesiak dostrzegł jego wyjście i uśmiechnął się do siebie zadowolony.

Grzesiak wracając z kowalem Grzegorzcykiem do Kątów tłumaczył tem ostatniemu:

— Z ludźmi to tak jest. Zawsze ich musi ktoś za nos prowadzić. Nie odezwałbym się, to i ja Łotockim głos by oddał, a potem w domu nieklili by się, że bogacie szachrajstwo wybory wygrali...

Duma i radość rozprzierały mu pierś przy tych słowach.

\*

Na podwórzu Stasiaka w Śmichowie hucał motor przy młockarni. W obłoku kurzu poruszało się kilka milczących postaci. Charakterystyczny chrobot i szelest przerywanej z miejsca na miejsce słomy łączył się z głośnym warkotem motoru i nieco cichszym przeciegiem zawodzeniem młockarni. Grzegorzcyk z Kątów dozorujący pracę maszyn, czarny od smarów i oliwy pilnie czuwał nad jego zdrowym, równym terkotem. Stasiak ze swoimi synami uwił się przy snokach.

Pracowali tak bez przerwy od wczesnego rana, choć pot obficie zlewał im czoła, bo dzień był lipcowy, gorący. Koło południa nastał jednak taki skwar, że niemożliwością było wytrzymać na słońcu. Przerwano robotę, by wytchnąć.

— Ciekawe czy tam Janicki swoje zbroje już wymyślił — napomknął Felek, nastarszy syn Stasiaka. — Coś motoru nie słychać...

— Podobno się zaczął — dorzucił młodszy Stasiak.

— To i wypożyczał pewnie nie będzie.

—







EDMUND NIZIURSKI

## »PRZYPADEK ROBINEAU«

Amerykański film i książka przeżyły być niepodzielną domeną fantastycznych i szpiegowskich. Zdystansowało je życie. Odkąd placówki dyplomatyczne pewnych zachodnich państw imperialistycznych zaaranżowały wielką grę szpiegowską z kulami w kuluarach ambasad, a żelazną kurtyną, z szeroką obsadą aktorów. Z takimi ucieśnionymi komikami jak nieznośny André (enfant terrible konsulat szwajcarskiego) w roli głównej. Lecz te widowiska tak pomyślnie zaaranżowane kończą się mniej wspaniale za to bardzo prozaicznie.

„W dniu 18 listopada br. został aresztowany w Warszawie p. Robineau, urzędnik konsulat francuskiej i stanął przed sądem Rzeczypospolitej Polskiej.

Aresztowany Robineau przyniósł do swojej działalności szpiegowskiej i stanął przed sądem Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak wynika z posiadanych przez władze polskie materiałów, działalność szpiegowską uprawiają w Polsce ponadto następujący członkowie Ambasady Francuskiej: Aymar de Brossin de Mere i Fernand Reneaux.

Fakt ten przeszedłby do kroniki wydarzeń jako zupełnie niezaawansowany, jako nie pierwszy już przejaw gwałcenia przez państwa bloku dolarowego elementarnych zasad lojalności i moralności politycznej i podstawowych form dyplomatycznych. Potwierdziłyby tylko tezę o właściwej roli jaką w państwach demokracji ludowej spełniają „dyplomaci” imperialistyczni. Wszak przypadek Robineau et compagnie nie jest odosobniony. Przed kilku miesiącami zostali za robotę szpiegowską aresztowani urzędnicy konsulat francuskiego we Wrocławiu.

Skończyłoby się więc znów na opuszczeniu terenu Polski przez kilku skompromitowanych „dyplomatów”. Messieurs Aymar de Brossin de Mere i Fernand Reneaux spakowaliby manatki.

Tym razem jednak sztuka miała dalsze akty. We Francji. Reżyser z Wall Street postanowił zagrać się na całego.

„Dnia 18 bm. władze francuskie bezprawnie aresztowały w Paryżu na lotnisku le Bourget, załogę samolotu Polskich Linii Lotniczych „Lot”, pod pretekstem rzekomego współudziału w zaginięciu urzędnika konsulat francuskiego w Szczecinie André Robineau. Mimo noty rządu polskiego wyrażającej fakt aresztowania Robineau w Warszawie za uprawianie działalności szpiegowskiej — śledztwo

i przeszukiwanie załogi trwało do dnia 22 bm. W wyniku zdecydowanej postawy władz polskich i pod presją oburzonej opinii francuskiej — rząd francuski zmuszony był do zwolnienia z aresztu samolotu i jego załogi. Samolot „Lotu” powrócił dn. 23 bm. o godz. 23.45 do Warszawy.

Stała się więc rzecz niespotykana w dotychczasowych stosunkach międzynarodowych. Rząd obcego państwa cynicznie i oficjalnie demaskuje się jako mocodawca i protektor szpiega i stosuje metodę szantażu celem wydostania szpiega na wolność.

Gdy ten szantaż zawiódł i skompromitował jego reżyserów, historia małych ludzi z Quai d'Orsay wyładowała się w ohydnych metodach terroru w stosunku do Polaków we Francji.

Na teren polskiego konsulat w Lille wdarła się policja francuska, która aresztowała szofera konsulat, Kazimierza Paluszaka. W Paryżu aresztowana została żona wóznego ambasady polskiej, Olkowa. W Marsylii aresztowany został urzędnik naszego konsulat — Władysław Bemler wraz z żoną i maleńkim dzieckiem oraz urzędnik tego konsulat, Regina Matuszak. W Lyonie aresztowany został polski działacz społeczny, Dudek.

Aresztowani zostali A. Kowalski, Szuster, Szurek — Kowalski, Pis, Nicolas, Tłoczek, Murzyn, Stec i wielu innych, którzy brali czynny udział w walkach o wyzwolenie Francji w czasie ostatniej wojny. Aresztowani zostali redaktorzy Kowalski i Bieńkowski, którzy pracowali nad pogłębieniem przyjaźni i współpracy kulturalnej polsko-francuskiej.

Wiele z tych osób zostało cichaczem wysiedlonych z Francji. Tak przemawia agentura Wall Street.

Wypadki te zbiegły się jednocześnie z olbrzymim strajkiem powszechnym organizowanym przez masę pracujących Francji, który objął wszystkie dziedziny życia, oraz z potężną manifestacją przyjaźni francusko — polskiej w sali Wagram w Paryżu, gdzie postępowi Francuzi potępnili jednomyślnie w rezolucji szpiegowskie metody pracy dyplomatów francuskich.

Tak przemówił francuski lud.

Jaka jest wymowa tych faktów?

Mineły u nas te czasy krótkowidzwa politycznego, gdzie akt reakcyjnego rządu jakiegoś państwa przyjmowany był za wyraz woli i stanowiska narodu. Dziś wypadki francuskie widzimy we właściwych proporcjach. Oddzielamy stanowczo i wyraźnie pajaców kli-

ki Bidault — Moch od narodu francuskiego, który potężnym strajkiem i manifestacją przyjaźni dla Polski dał wyraz swemu votum nieufności w stosunku do własnego rządu. Wiemy, gdzie szukać właściwych sprzężni antypolskich i szowinistycznych gwałtów. Ślady dolara prowadzą wprost do ośrodka dyspozycyjnego po drugiej stronie Atlantyku. Nie na darmo ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu zaproponował rządowi francuskiemu „wspólną akcję” w sprawie aresztowania szpiega Robineau.

Razem i aż nieprzezwyciężone są motywy komedii odgrywanej przez rząd p. Bidault — aktorski zespół finansowany przez firmę Wall Street i rodzimą reakcję.

Jest to metoda ślepego terroru i bezsilnej presji, wyładowującej się na niewinnych i bezbronnych ludziach, z których wielu przelewało krew za Francję — presja bezsilna, bo nie wpłynęła w niczym na sprawiedliwe osądzenie szpiega Robineau przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest to zarazem taktyczne posunięcie mające na celu odwrócenie uwagi Francuzów od kompromitacji francuskiej w Szczecinie i w Warszawie, no i od strajku generalnego i obrony własnych interesów przez francuski lud.

W metodach tych ujawnia się cała różnica etyczna, jaka dzieli kraj demokracji ludowej od kraju zaprzęganego imperializmowi zachodniemu. Robineau, którego wina jest udowodniona, który do zbrodni szpiegostwa sam się przyniósł — stanie przed sądem. Jego przestępstwo będzie przedmiotem publicznej rozprawy sądowej. We Francji natomiast, w braku jakichkolwiek wiarygodnych zarzutów, zasypuje się niewinnych ludzi naiwnymi oszczerstwami i w lęku przed prawdą, którą mogłaby odsłonić rozprawa sądowa, potajemnie aresztuje i wysiedla.

Jakie płyną z tych wypadków wskazania?

Zaostrzyć czujność. Proces jugosłowiańskiego szpiega w Katowicach i afera szpiegowska Robineau wskazują, że wróg działa.

Trzeba przenieść w szerokie masy wskazania III Plenum KC PZPR.

Trzeba wzmocnić międzynarodowy front pokoju. Ugruntuwać solidarność z masami pracującymi uciśnianymi przez imperializm narodowy.

Wtedy ostatni akt sztuki zagranic przez reżyserów z Wall Street skończy się kłapą, jakiej świat nie widział.

Edmund Niziurski



Ręka która trzyma człowieka z batem

W Warszawie 16 listopada pod protektoratem ministra Dybowskiego została otwarta wystawa grafiki i postępowego artysty amerykańskiego Williama Groppera.

Wystawa obejmuje dwa działy mianowicie litografie wykonane przez artystę w Polsce i rysunki satyryczne.

W pierwszych poznajemy Groppera jako dobrego rysownika szczególnie w tych pracach, które pokazują życie chwytane na gorąco (np. otwarcie trasy W — Z lub fragment targowiska).

## Z WYSTAWY WILIAMA GROPPERA



Podaż i popyt

Gropper interesuje się człowiekiem w pierwszym rzędzie robotnikiem i potrafi w dość syntetycznym ujęciu dobrze pokazać ruch towarzyszący wykonywanej pracy. Niemniej jednak nie wszystkie grafiki są na równym poziomie i w niektórych; jak rysunek z fabryki wagonów artysta wchodzi w nudny schemat.

Natomiast doskonale Gropper czuje się w dziedzinie satyry, którą świetnie rozumie i potrafi poruszyć sedno danego problemu. Używa bardzo prostych środków eks-



Powrót do stanu normalnego

presji czym potęguje wyraz. Między innymi wybijają się rysunki mówców, które się przekonywania przypominają satyrę Daumiera.

Wrogiem przeciwko któremu Gropper skierowuje ostrze swej satyry jest faszyzm i imperializm amerykański.

Twórczość Groppera pokazuje artystę, który jest związany z palącymi zagadnieniami, nie uchylającego się od wykorzystania talentu, aby zająć politycznie określone miejsce.

S. G.

JERZY K. MACIEJEWSKI

## IMPRESJE Z KONGRESU

Z woj. rzeszowskiego na Kongres Jedności Ruchu Ludowego przyjechało 150 delegatów i gości, w tym zespoły ludowe z Mielca, Rzeszowa i Debicy. Wymienię całonocną jazdą wysiadają z wagonów, wynosząc swoje sztandary. Barwne stroje kobiet jak gdyby przybłyły w chmurze, listopadowe rano. Tłum porusza delegatów i wynosi ich przez mroczne schody przed Dworzec Wschodni, gdzie czekają wspaniałe autokary „Orbisu”. Z widocznym zadowoleniem delegaci lokują się w wygodnych fotelach. Ruszamy do „Polonii” przez Trasę W—Z.

Okna autokaru są zamglone, za oknami przesuwa się obraz ruchliwych ulic stolicy. W jedno spłata się dwugłos: dziennikarza, objaśniającego poszczególne odcinki Trasy, i Marii Nowakówny, delegatki z Gorlic, mówiącej o poczynaniach w tzw. terenie.

Przy budowie mostu Śląsko-Dąbrowskiego wykorzystano najnowsze zdobycze techniki w tej dziedzinie. Proszę zwrócić uwagę na panoramę Trasy nad tunelem. Kiedy się obok Pałacu pod Błachą wstępuje po schodach, wynurza się kolejno, stopień po stopniu, coraz to inny szczegół architektoniczny Krakowskiego Przedmieścia i Placu Zamkowego, zwłaszcza kolumny Zygmunta...

Nowakówna, z oczyma wlepionymi w ten symbol Warszawy, mówi: — A my, w powiecie gorlickim, mamy już 2 zarządy spółdzielni produkcyjnych w Uściu Gorlickim i w Grudnej Kampskiej. Poza tym komitety w Wójtowej i Stróżówce...

— Ulica Marszałkowska, na której teraz jesteśmy, będzie poszerzona aż do ulicy Zielnej. Pozostałe tu nieliczne domy będą wyburzone. Po obu stronach ulicy staną wielkie, wielopiętrowe gmachy, jak np. ten PKO. Będzie tu miejsce zebrań pracujących Warszawy...

Wieczorem spotykamy się na Nadwyzczajnym Kongresie S. L. w sali Rady Państwa. Panuje uroczysty nastrój. Delegaci wodzą zachwyconymi oczyma po szlachetnych w swej prostocie drzwiach, kandelabrach, dyskretnie ukrytym górnym i bocznym świetle. Józef Karcz i Stanisław Nedza-Kubiniec z Chocholowa zasiadli na miękkich krzesłach w swych strojach góralskich i patrzą na peki zielonych sztandarów, na swoich przywódców w prezydium.

Józef K., który strzygąc jednemu okiem ku prezydium nie pozwalał mi zrazu przysłaść na krześle sąsiada, półgłosem informuje o czynach przedkongresowych w Ludźmierzu: pobudowano tam most na drodze gminnej, drogę długości 2 km oraz wykopano row melioracyjny również 2 km długi. A w gromadzie Działiszg km. chochołowie — remię strazy pożarnej przykryto dachem. Poza tym most na drodze gromadzkiej na Czarnym Dunaju, co to woda go zabrała w lipcu.

Dalsze informacje przerywa wejście marszałka Sejmu, Kowalskiego. Sala powstaje z miejsc. Niebawem oklaski zagłusza skandowanie okrzyk: Ko—wał—ski, Ko—wał—ski!

Po chwili na trybunę wstępuje min. Baranowski.

Irena Nowakówna jest drobna, ciemnowłosa, pali papierosa. Odznaczona jest dwukrotnie „Złotym krzyżem zasługi”. Na Kongresie reprezentuje powiat Jarocin (Wielkopolska). Zapytana, jakie nastroje panowały na wsi wielkopolskiej przed Kongresem, mówi:

— Zjednoczenie to przyjęto z niekłamym entuzjazmem. Ludzie z PSL byli zaniebani. Cechowała ich jakby martwość, pozostawieni byli bowiem sami sobie. Błakali się... Zjednoczenie ich uaktywniło. Sposób, w jaki żegnano jadących na Kongres delegatów, wprost nas zaskoczył. To uniesienie było nieoczekiwane w powiecie, jak Jarocin, kroczącym na szarym końcu.

Roman Węgliński

ROMAN WĘGLIŃSKI

## W WALCE O ZDROWIE

Mało pisze się o higienie społecznej w czasopiśmie, obejmującym szeroki krąg czytelników wiejskich i nie popularyzuje się zagadnień bezwzględnie na to zasługujących. A przecież moment nieświadomości społecznej wybija się na czoło zagadnienia chorób społecznych, chorób, które powodują kolosalne straty biologiczne i wyniszczają społeczeństwo ekonomicznie. Na szczęście choroba społeczna przestała już interesować tylko dotkniętą nią jednostkę, stała się sprawą publiczną — i zdrowia i chorób. Tego rodzaju stanowisko, jedynie zresztą słuszne, stwarza jednak dla przeciętnego człowieka pewne trudności. Polegają one na braku podstawowych wiadomości biologicznych i przyrodniczych wśród szerokiego kręgu czytelników wiejskich. A bez tych wiadomości higiena społeczna i zagadnienie chorób społecznych stają się suchymi, oderwanymi od życia problemami.

I dlatego zastosowanie osiągnięć naukowych do codziennego życia człowieka pracy, popularyzowanie zagadnień zdrowotnych jest nakazem chwili.

Okazji do tego zresztą nie brak. Obchodzimy na przykład od 1 do 10 grudnia br. „Dni przeciwegruźlic”. Wiemy przecież doskonale, że na najczęściej spotykaną gruźlicę płuć nie zapada każdy człowiek, który miał styczność z zarażeniem gruźlicy. Wobec tego należałoby się spodziewać, że warunki, w jakich żyjemy, muszą mieć znaczenie decydujące. I istotnie, wystarczy sięgnąć do statystyk aby się o tym przekonać. Druga wojna światowa z jej długotrwałą okupacją, świadomie przeprowadzana akcja biologicznego i ekonomicznego wyniszczenia narodu — przyniosły straszliwy plon. I tak wysoki w porównaniu z innymi krajami poziom umieralności z powodu gruźlicy, który w 1938 r. wynosił 17 zgonów na 10.000 ludności, w 1944 r. osiągnął 40 na 10.000. Należy przypuszczać, że w ostatnim roku wojny ten stan rzeczy uległ dalszemu pogorszeniu, zwłaszcza że stopa życiowa ludności ulegała jeszcze obniżeniu.

Tymczasem wiemy już od początku bieżącego stulecia, że istnieje ścisła współzależność między gruźlicą płuć a poziomem stopy ży-

ciowej. Stąd prawdopodobnie wzięto początek ponure określenie gruźlicy, jako „choroby proletariatu”, a więc choroby klasowej. Dziś, znając drogi, którymi szerzy się gruźlica, wiemy, że jednym z najgroźniejszych przejawów niskiej stopy życiowej jest ciasnota mieszkaniowa. I tu, uciekając się do badań statystycznych, łatwo stwierdzić, że w miarę poprawy warunków mieszkaniowych, zmniejsza się ilość zachorowań i śmiertelność na gruźlicę. Rola warunków mieszkaniowych jest tym znacząca, że w parze z ciasnotą mieszkań idzie nieuchronnie brak w nich słońca, niedostateczny wypoczynek, zwłaszcza po ciężkiej pracy fizycznej, niedosypianie i wiele innych czynników, które osłabiają siły życiowe człowieka. Stąd i inna nazwa gruźlicy: „choroba mieszkaniowa”.

Zajrzyjmy teraz do mieszkań chłopskich. Wiemy o tym, że są one przeludnione. Ale mało kto wie, że gęstość zaludnienia w mieszkaniach jednoizbowych wynosiła w okresie przedwojennym w całej Polsce w miastach średnio 3,9 osób na izbę, a na wsi aż 4,8. Cyfry te całkowicie tłumaczą nam, dlaczego na gruźlicę płuć wymierają nie raz całe rodziny chłopie i dlaczego przebieg jej u ludności wiejskiej jest cięższy, niż u mieszkańców miast. Gruźlica jest nie dziedziczna — doświadczonego tego w sposób niezbity już dość dawno. Ale ciągle, bliższe stykanie się na terenie mieszkaniowym z osobnikiem chorym na gruźlicę — musi doprowadzić wcześniej czy później do zakażenia nawet najzdrowszych i najsilniejszych ludzi.

Cóż dopiero mówić, jeśli przy ciasnocie mieszkaniowej spotkamy się ponadto z niedostatecznym, mało wartościowym odżywianiem?

Jeżeli teraz do „zespołu biedy” dodamy czynnik nieświadomości, będący tragicznym spadkiem ustroju kapitalistycznego, to zrozumienie, dlaczego gruźlicę nazwano chorobą proletariatu i dlaczego szerzyła się ona z taką łatwością na wsi. Wiemy o tym, że chłop tylko w ostateczności szukał pomocy u lekarza. A tymczasem gruźlica zaczyna się rozwijać w podstępny sposób na pozór zdrowi są niebezpieczni dla otoczenia, a zwłaszcza dzieci. Często również chorzy starają się ukryć swój stan zdro-

wia, gdyż zwłaszcza w środowisku wiejskim istnieje przesada, unikająca z nieświadomości obawa przed zetknięciem się z gruźlikiem. Minął już okres „Ojca zadziurnych”. Chory musi być izolowany, to prawda, ale do tego celu służą odpowiednio przystosowane sanatoria. Chłop polski znalazł do nich drogę dopiero w Polsce Ludowej. Przed 39 r. lekarze z zagranicy, zwiędzając nasze sanatoria przeciwgruźlicze, nieustannie wyrażali swój podziw, że chłop nie choruje na gruźlicę — nie widywało się ich bowiem w zakładach leczniczych. Gineji bez pomocy.

Dziś każdy rozumiał, że chory na gruźlicę stoi najczęściej w labiryncie trudności, z którego jest tylko jedno wyjście: leczniczo społeczne. Rozporządza ono już ponad 20.000 łóżek w zakładach leczenia gruźlicy. Dziś nie istnieje już zagrożenie niemożności otrzymania miejsca w sanatorium z powodu niemożności chorego. „Zespół biedy” — przestaje chłopka skazywać na nieuchronną śmierć. Przemiany strukturalne wsi przyniosą za sobą coraz lepsze formy produkcyjne, przestronne, zdrowe domostwa i troskę o zdrowie społeczne. Początek już został zrobiony. Początek końca „choroby proletariatu”.

Znacznie gorzej natomiast przedstawia się sprawa na drugim odcinku walki z gruźlicą, jako chorobą społeczną. „Dni przeciwegruźlicze” są akcją uświadamiającą, której celem jest obudzenie czujności społecznej. Akcja oświatowa prowadzona jest przede wszystkim dla świata pracy, ludności wiejskiej i młodzieży. W samej tylko Warszawie zostanie wygłoszonych około 300 pogadanek na temat walki z gruźlicą. Na froncie walki o zdrowie — zawrze.

Więcej jest także objęta długofalową akcją uświadamiającą, mającą na celu podniesienie kultury zdrowotnej i krzewienie zasad higieny. I skoro dziś prasa codzienna i tygodniki społeczno-literackie docierają do najbardziej nawet oddalonych zakątków kraju i urabiają świadomości swoich czytelników, skoro są one potężnym czynnikiem wychowawczym, niech podejmą tę akcję. Niech więcej niż dotychczas piszą o zdrowiu publicznym i higienie społecznej.